81 LAT
ŚRODA
UKAZUJE SIĘ OD 1945

Sport

25 listopada 2026
NR 276 (18669)



Urban et orbi

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport fab3448260

Z DRUGIEJ STRONY



Dariusz Leśnikowski

Pod prąd

Więcej czasu dla Urbana

Obecny selekcjoner poprowadzi reprezentację Polski w eliminacjach EURO 2028. Rozbudowany - a może przebudowany - zostanie sztab szkoleniowy kadry.

To nie przypadek, że w sondach pod hasłem: „Urban – tak lub nie" na kilku różnych portalach sportowych głosy dzieliły się mniej więcej „fifty-fifty". Widać tak już musi być w Polsce, że okopujemy się na swych stanowiskach i polaryzujemy się niemal po równo. Tak jak w polityce, gdzie od paru dekad dwa plemiona naparzają się maczugami, świadomie i z brutalnym rozmysłem podtrzymując podziały przebiegające częstokroć przez środek (na przykład) wigilijnego stołu. Kto nie z nami, ten przeciw nam; argumenty merytoryczne nie mają dostępu do głów wyznawców Jarka bądź Donka. Tym dwóm zresztą na merytoryce bynajmniej nie zależy; chodzi wyłącznie o podtrzymywanie stanu wrzenia we własnej partyjnej sekcie.

Wracając do futbolu i Biało-czerwonych: owa polaryzacja z pewnością nie ułatwiła życia Cezaremu Kuleszy. Od początku swych rządów jest czuły na „głos ludu", który często utożsamiany bywa z influencerami, gotowymi przed internetową kamerką czy w telewizyjnym studiu powiedzieć wszystko, byle było o nich głośno – na tym przecież opiera się idea celebrytyzmu. Krytyka zaś – takie mamy czasy – sprzedaje się lepiej. Głosy przeciwne kontynuacji współpracy PZPN-u z Janem Urbanem zdecydowanie dominowały wśród owych medialnych ekspertów, stąd jeszcze do 14.00 we wtorkowe popołudnie przeważało przekonanie, że wynikiem spotkania związkowej wierchuszki z selekcjonerem będzie jego dymisja.

Tak się nie stało, co u wielu owych komentatorów wywołało emocjonalną sra... - tfu, biegunkę („To są jaja", „Nic dobrego z tego nie wyniknie" itp.). Kulesza poszedł pod prąd; zrobił to, czego tak naprawdę brakowało z jego strony w minionych miesiącach, gdy pozostawił selekcjonera sam na sam z falą krytyki. Chciałoby się napisać, że - co prawda z opóźnieniem, ale jednak - zatriumfowała w nim przyzwoitość. Albo choćby wspomniana merytoryka, czyli że przekonał go raport przedstawiony przez trenera (inna rzecz, że nie sposób się zapoznać z takim dokumentem w dwie godziny; zresztą kto z uczestników spotkania miałby to zrobić i właściwie ocenić?). Trudno się więc oprzeć wrażeniu, że poszło raczej o oszczędność: w końcu ponad milion euro (kontrakt Jana Urbana obowiązywać miał do końca eliminacji EURO 2028) w obecnej sytuacji finansowej związku jawi się kwotą istotną.

Jakiekolwiek przesłanki nim kierowały, nie ma to znaczenia. Bilans kadry Urbana w tym roku oczywiście jest fatalny, ale nie ma pewności, że bilans jego następcy byłby lepszy. Zwłaszcza że wyboru znów dokonywałby Cezary Kulesza...

Po zakończeniu meczu ze Szwecją (1:1), wieńczącego nasz start w kolejnej edycji Ligi Narodów, Cezary Kulesza zapowiedział podjęcie decyzji w sprawie losów Jana Urbana „po analizie merytorycznej". Początkowo jako termin graniczny wskazywano 6 grudnia – tego dnia odbędzie się losowanie grup kwalifikacyjnych do finałów mistrzostw Europy, które za półtora roku rozegrane zostaną na Wyspach Brytyjskich. Ostatecznie decyzja została przyspieszona: od wtorkowego popołudnia Urban już wie, że tego dnia – w towarzystwie prezesa PZPN-u oraz sekretarza generalnego związku – będzie w Belfaście na ceremonii losowania wciąż w roli trenera Biało-czerwonych.

„Zakończyło się spotkanie prezesa PZPN Cezarego Kuleszy z selekcjonerem reprezentacji Polski Janem Urbanem, podczas którego trener przedstawił raport podsumowujący dotychczasową pracę. Po przeprowadzeniu wspólnej analizy prezes PZPN i selekcjoner zgodnie uznali, że współpraca będzie kontynuowana" - to najważniejsza część komunikatu, opublikowanego przez polską federację.

- Można mieć do Janka zarzuty, że za późno zaczął szukać tzw. zmiany pokoleń. Uważam jednak, że kiedy już to zrobił – vide mecz ze Szwedami, wyszło mu to przyzwoicie. Moim zdaniem udźwignął to zadanie – Antoni Szymanowski, mistrz olimpijski i medalista mistrzostw świata, pozytywnie przyjął wspomniany komunikat. Oczywiście w przywołanym przezeń spotkaniu ze Szwecją do wielu rzeczy w grze Polaków można się było przyczepić. - Ale zawsze lepiej mieć uwagi do meczu z młodymi w składzie niż przegrywać ze starymi w drużynie – zaznacza członek „Złotej jedenastki 100-lecia PZPN".

- Szukanie nowego selekcjonera, zwłaszcza z zagranicy, przyniosłoby niewypał: zanim poznałby się na polskim zespole, sporo wody w Wiśle by upłynęło, a eliminacje moglibyśmy mieć z głowy – dodaje Szymanowski.

Swoją drogą – nie był on osamotniony w takim spojrzeniu na ciągłość pracy Jana Urbana. - Nie może być tak, że co roku będziemy zmieniać trenerów. Mamy określoną grupę zawodników, innej nie będziemy mieli przez najbliższe lata. Każdy, kto przyszedłby na to stanowisko, będzie dysponować tylko tym materiałem ludzkim. Trzeba go więc po prostu ustabilizować. Tylko w ten sposób, dając selekcjonerowi czas, możemy do czegoś dojść – mówił nam eksreprezentant z innego pokolenia, Paweł Kryszałowicz. Zgadzał się z nim na naszych łamach Paweł Janas, publicznie zmianom przeciwstawił się też Jerzy Engel (cytowany przez Polsat Sport).



Fot. Tomasz Jastrzębowski / Foto Olimpik / Press Focus

Gest Cezarego Kuleszy do Jana Urbana można odczytywać dwuznacznie. Prezes PZPN wybrał jednak wersję: „Zapraszam do dalszej współpracy".

Zmiany jednak będą. Konkretnie – w sztabie, który ma zostać poszerzony, a być może w kilku miejscach – zmieniony. „Sztab szkoleniowy reprezentacji Polski zostanie wzmocniony personalnie. Rozmowy z kandydatami rozpoczną się w najbliższym czasie" - oznajmiono w cytowanym już komunikacie. Przypomnijmy, że w gremium tym pracują m.in. Józef Młynarczyk, Andrzej Dawidziuk, Hubert Małowiejski, Marcin Prasoł, Grzegorz Staszewski oraz – w zastępstwie ś. p. Jacka Magiery zmarłego w kwietniu 2026 – Kibu Vicuna.

(DaL)

Jedyna stała rzecz... to zmiana

Wiemy już, że Jan Urban pozostanie na stanowisku. Jest on 13. szkoleniowcem Biało-czerwonych w tym stuleciu na pełen etat. Wśród topowych reprezentacji tak częste roszady to unikat.



Fot. Adam Starszynski / Press Focus

Od momentu nominacji - a potem dymisji - Jerzego Brzęczka przez Zbigniewa Bońka, polska karuzela selekcjonerska gnała jak szalona.

Polska w XXI wiek wkroczyła w tej roli z Jerzym Engelem. Później biało-czerwonych prowadzili jeszcze: Zbigniew Boniek, Paweł Janas, Leo Beenhakker, awaryjnie w dwóch spotkaniach Stefan Majewski, Franciszek Smuda, Waldemar Fornalik, Adam Nawałka, Jerzy Brzęczek, Paulo Sousa, Czesław Michniewicz, Fernando Santos i Michał Probierz, którego w lipcu 2025 zastąpił Urban. Daje to 13 oficjalnych, a 14 rzeczywistych szkoleniowców od początku tego stulecia.

Jak ten bilans wygląda na tle światowej czołówki? Więcej selekcjonerów w ostatnim ćwierćwieczu z drużyn należących do niej miała tylko Holandia. Prowadzący ją od jesieni Hiszpan Xavi jest 16. selekcjonerem. W przypadku „Oranje" częste zmiany wynikały nie tylko ze słabych wyników, ale z osobistych decyzji, jak np. Ronalda Koemana, który zdecydował się opuścić zespół narodowy i w 2020 roku podjąć pracę w Barcelonie.

Tyle samo, co Polska, 14. selekcjonerów miała Brazylia. „Canarinhos" od lat zawodzą na wielkich imprezach i stąd częsta rotacja na najważniejszym stanowisku w krajowym futbolu. Teraz stało się inaczej, bo mimo rozczarowania odpadnięciem już w 1/8 finału mundialu w USA, Kanadzie i Meksyku w roli trenera kadry pozostał Włoch Carlo Ancelotti.

13 selekcjonerów miała reprezentacja Włoch. Teraz ponownie kieruje nią Roberto Mancini, pod wodzą którego „Azzurri" w 2021 roku triumfowali w mistrzostwach Europy, co było ich ostatnim wielkim sukcesem. Anglia i Belgia miały w tym czasie po 11 selekcjonerów, przy czym w przypadku Wyspiarzy niektórzy mieli status tymczasowych. Po 10 od 2000 roku zatrudniały federacje Argentyny, Hiszpanii i Portugalii. Dziewięciu szkoleniowców odpowiadało za wyniki w Chorwacji, a ośmiu — w Niemczech.

Ewenementem na skalę europejską są Francja i Szwajcaria, które mają obecnie szóstych trenerów w tym stuleciu. „Trójkolorowi" w tym czasie siedem wielkich turniejów kończyli w czołowej czwórce, m.in. zdobyli mistrzostwo (2018) i dwukrotnie wicemistrzostwo (2006, 2022) świata, a także mistrzostwo (2000) i wicemistrzostwo (2016) Europy. Najkrócej pracujący w tym okresie Jacques Santini piastował tę funkcję niecałe dwa lata. Latem tego roku, po czwartym miejscu w MŚ, z kadrą pożegnał się Didier Deschamps, który pracował 14 lat, a roszada była zaplanowana wcześniej.

Jeszcze bardziej stabilna jest posada selekcjonera w Szwajcarii. Murat Yakin, opiekujący się kadrą od 2021 roku, jest co prawda szóstym w tej roli, ale w 2000 roku Hans-Peter Zaugg pracował ledwie dwa miesiące i poprowadził reprezentację w czterech spotkaniach. Jego następca, Argentyńczyk Enzo Trossero, wytrwał niecały rok, a od września 2001 trenerami byli tylko Jacob „Koebi" Kuhn, Niemiec Ottmar Hitzfeld, mający bałkańskie pochodzenie Vladimir Petkovic i teraz Yakin.

W czołówce światowego rankingu plasują się obecnie Maroko, Kolumbia czy Meksyk, które miały ponad 20 selekcjonerów w tym stuleciu. Tamtejsze częste zmiany wynikają wszakże m.in. z lokalnej specyfiki.

Sport fab3448260

Górnicze meteory

Głośno ostatnio o zabrzańskiej młodzieży, ale co z nią dalej będzie, trudno wyrokować. Pokazuje to wiele przykładów z niedawnej przeszłości...

GÓRNIK ZABRZE

W przerwie reprezentacyjnej Zabrzanie zagrali mecz sparingowy z Polonią Bytom. W wygranym 6:0 spotkaniu błysnął pozyskany w tym roku z Hutnika Kraków Ksawery Semik. 18-latek trzy razy wpisał się na listę strzelców! W nagrodę zadebiutował w sobotę w ekstraklasie. W przegranym na własne życzenie przez Górnika spotkaniu z Zagłębiem 0:2 w Lubinie Semik w 72 minucie zastąpił na boisku Erika Prekopa.

W sparingu z Polonią sensacją był też debiut w pierwszym zespole Górnika braci Kondraciuk z Kędzierzyna-Koźla – Marcela i Filipa. Dlaczego to taka sensacja? Bo mają ledwie po... 14 lat! To rocznik 2012. Z kadrą Polski do lat 15 przebywają obecnie w Albanii. W wygranym tam 9:0 spotkaniu z Wyspami Owczymi Marcel zdobył trzy gole. To nie wszystko. Właśnie pojawiła się informacja, że Benfica Lizbona zainteresowana jest pozyskaniem z Akademii Górnika reprezentanta Polski do lat 16, ledwie piętnastoletniego Piotra Tobóra.

Dobrze, że głośno o młodych graczach Górnika, bo ostatnio w składzie wicemistrza i zdobywcy Pucharu Polski w ogóle jest mało rodzimych graczy. Jest jednak też dla nich wielka przestroga z przeszłości. Szybki debiut, szybka kariera wcale jeszcze nie oznaczają sukcesu w przyszłości. Żeby tak się stało, musi być spełnionych wiele czynników. Oto kilka zabrzańskich meteorów z ostatnich lat, które błysnęły, świeciły jasno, ale szybko – z różnych przyczyn – zgasły.

■ Michał JONCZYK

Wielki talent. Z rodzinnymi tradycjami, bo w piłkę grał też jego wujek Zbigniew Ostalczyk (ŁKS Łódź). Reprezentant Polski juniorów w kategoriach od 15 do 19 lat. W juniorskich kadrach rozegrał 33 mecze i zdobył 15 bramek. Trafił do Zabrza z Sandecji i szybko przekonał do siebie trenera Adama Nawałkę. Debiutował po awansie w 2010 roku. Z jego osobą wiązano wielkie nadzieje. Był świetny piłkarsko, do tego miał dobry charakter. Niestety, wszystko zablokowały kontuzje, w tym uraz więzadeł krzyżowych. Z piłką skończył ledwie jako 22-latek, w 2014 roku.

Debiut w ekstraklasie: 18 lat
Mecze/gole w ekstraklasie: 18/2

■ Szymon ŻURKOWSKI

Przykład inny od wszystkich. Akurat zrobił karierę, bo przecież znakomicie pokazał się w lidze, trafił do reprezentacji Polski i został sprzedany do Fiorentiny za rekordowe cztery miliony euro. Teraz jednak w ogóle nie gra w piłkę, a ma przecież 29 lat. Ostatni mecz w barwach Spezia Calcio rozegrał we wrześniu zeszłego roku, w Serie B... Też wszystko przez kontuzje. Próbuje dojść do siebie. Latem wydawało się nawet, że może trafić do... GKS-u Katowice, ale niestety nic z tego nie wyszło. Wielki, zmarnowany talent polskiego futbolu o olbrzymim potencjale. Ech, szkoda...

Debiut w ekstraklasie: 19 lat
Mecze/gole w ekstraklasie: 65/5



Fot. Paweł Andrachiewicz/Pressfocus

Nastoletni Ksawery Semik zadebiutował w lidze w sobotę w meczu w Lubinie.

■ Daniel LISZKA

Pamięta ktoś jeszcze tego chłopaka? W pierwszym zespole w ekstraklasie zadebiutował niedługo po swoich 18. urodzinach, w marcu 2018 roku, w starciu z Sandecją. W lutym rok później jego kontrakt został przedłużony o 3,5 roku. Z tym lewonożnym zawodnikiem wiązano spore nadzieje. Dobry strzał, dośrodkowanie, do tego dynamika. Sześć meczów wiosną 2018, dziesięć jesienią tego samego roku i... koniec. W poprzednim sezonie występował w Dramie Zbrosławice.

Debiut w ekstraklasie: 18 lat
Mecze/gole w ekstraklasie: 16/0

■ Daniel SMUGA

Kolejny z wielu graczy, którym szansę pokazania się na ligowych salonach dał Marcin Brosz – ekspert od wynajdywania perełek i dawania młodym zawodnikom szans. Zresztą śląski szkoleniowiec z powodzeniem prowadził reprezentację Polski do lat 19, z którą po latach awansował do finałów mistrzostw Europy. Smuga trafił do Zabrza z Victorii Sulejówek. Miał świetny okres latem 2018 roku, kiedy zdobył pięć bramek w pucharowych meczach z Zarią Balti i AS Trenčín oraz w ligowym spotkaniu z Koroną. Wiosną tamtego sezonu był już jednak w pierwszoligowych Wigrach Suwałki. Do ekstraklasy już nie wrócił.

Debiut w ekstraklasie: 21 lat
Mecze/gole w ekstraklasie: 21/1

■ Daniel ŚCIŚLAK

Chłopak z Jastrzębia-Zdroju przebojem wywalczył sobie miejsce w pierwszym składzie górniczego zespołu latem 2019 roku. Jako młokos z powodzeniem kierował grą starszych kolegów, występując na środku pomocy. Wydawało się, że jedenastka z Zabrza zyskała reżysera gry na lata. Trafił nawet do młodzieżowej reprezentacji Polski. W sezonie 2019/20 rozegrał 22 spotkania w ekstraklasie, w kolejnym – 20 i... to wszystko. Potem była Słowacja, Chojniczanka, bytomska Polonia, a ostatnio drugoligowy Rekord.

Debiut w ekstraklasie: 19 lat
Mecze/gole w ekstraklasie: 42/1

■ Adrian GRYSZKIEWICZ

W ekstraklasie zadebiutował kilka miesięcy po swoich 18. urodzinach, w lutym 2018 roku. Trener Marcin Brosz odważnie postawił na nastolatka na lewej obronie. Wiosną tamtego sezonu grał w miarę regularnie, bo zaliczył dziewięć występów. W kolejnym sezonie rozegrał 22 ligowe mecze, a potem Górnik sprowadził na tę pozycję Erika Janžę i Gryszkiewicz poszedł w odstawkę, ale na krótko. Latem 2022 roku odszedł do niemieckiego Paderborn 07, ale nie zabawił tam długo. Wszystko krzyżowały kontuzje. Tak też było, kiedy wylądował w Rakowie (2023-24). Potem była pierwszoligowa Warta Poznań, w poprzednim sezonie drugoligowe Zagłębie Sosnowiec i... tyle.

Debiut w ekstraklasie: 18 lat
Mecze/gole w ekstraklasie: 81/1

■ Aleksander PALUSZEK

Wrocławianin trafił do Zabrza jako utalentowany 18-latek. Też jako nastolatek debiutował w ekstraklasie. W sierpniu 2022 roku został wybrany Młodzieżowcem Miesiąca PKO Ekstraklasy, po czym ówczesny trener Górników, Bartosch Gaul, postawił na Kryspina Szcześniaka. Różnie układały się jego losy. W ekstraklasie ma kilkadziesiąt występów, ale nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Teraz jest w GieKSie, ale nie gra z powodu kontuzji łąkotki.

Debiut w ekstraklasie: 18 lat
Mecze/gole w ekstraklasie: 68/5

■ Dariusz STALMACH

Pod koniec listopada 2021 roku Górnicy grali w ligowym klasyku z Legią. Kiedy dziennikarze zobaczyli w wyjściowej jedenastce Zabrzan piętnastoletniego wtedy Dariusza Stalmacha, pukali się w czoło. Trener Jan Urban wiedział jednak, co robi. Młodzian dał radę, a potem grał w pierwszym zespole do końca sezonu, by następnie za niecały milion euro zostać wypchniętym do młodzieżowej drużyny Milanu. Na początku zeszłego roku wylądował w niemieckim Magdeburgu (2. Bundesliga). Teraz jest w Werderze, gdzie w tym sezonie zaliczył w Bundeslidze 121 minut. Dopiero w grudniu kończy 21 lat. Ciekawe, jak dalej potoczy się jego piłkarska droga?

Debiut w ekstraklasie: 15 lat
Mecze/gole w ekstraklasie: 20/0

Opr. Michał Zichlarz



Fot. Pressfocus

Daniel Ściślak debiutował w ekstraklasie jako 19-latek. Teraz jest w drugoligowym Rekordzie.



Fot. Łukasz Laskowski/Pressfocus

Karierę utalentowanego Michała Jonczyka zablokowały kontuzje.

Sport fab3448260

Przyjacielski pojedynek

Rozmowa z **Waldemarem Grześkowiakiem**, prezesem Polonii Środa Wielkopolska

O ćwierćfinał Pucharu Polski zagracie tydzień wcześniej od pozostałych przez brak wystarczającej mocy świateł, ale patrząc na prognozy pogody – to chyba nie ma tego złego. Zima nadciąga bowiem z każdym dniem mocniej.

– Patrząc pod kątem prognozy pogody, to na pewno tak, choć biorąc pod uwagę, jaki mamy główny cel w tym sezonie, wolałbym zagrać pucharowe spotkanie jednak po rundzie ligowej, ale nic na to nie poradzimy. Wszystkie ręce na pokład!

Czyli nie zamieniłby pan awansu do 2. ligi za występ na Narodowym 2 maja?

– Szczerze mówiąc, ja nie. Tyle lat gramy w tej trzeciej lidze, kilka razy zdarzało nam się być bardzo blisko awansu. Patrząc na to, w jakim jesteśmy położeniu, głupio byłoby teraz nie wykorzystać okazji, choć oczywiście jeszcze cała runda rewanżowa przed nami. Rywale nie zasypiają gruszek w popiele, więc niczego nie chcemy zapeszać.

W sporcie, póki coś nie jest matematycznie przesądzone, nie ma co ferować wyroków, ale te 11 punktów przewagi nad drugim Wikędem Luzino chyba daje wam spory komfort?

– Teoretycznie tak, ale piłka bardzo mocno uczy pokory. Nasz trener Marcin Płuska zawsze powtarza, że spokojnie przygotowujemy się do każdego najbliższego meczu, i ja się z tym w pełni zgadzam. Wiosną ta walka o każdy punkt będzie jeszcze bardziej zażarta. Runda rewanżowa będzie bardzo ciężka, tego jestem pewny na sto procent.

W dalszej perspektywie marzycie w Środzie Wielkopolskiej o czymś jeszcze więcej niż druga liga? Piękny stadion pewnie by na to pozwalał...

– Między pierwszą a drugą ligą jest w tym momencie jednak bardzo duża przepaść, przede wszystkim finansowa, ale organizacyjna również. Myślę, że druga liga to byłoby takie spełnienie naszych marzeń. Ona też jest zresztą bardzo ciężką ligą. Można przegrać dwa mecze i z barażów o awans przesunąć się do tych o utrzymanie. Śledzimy tę ligę dość wnikliwie, bo akurat Sokół Kleczew, z którym teraz gramy, przez wiele lat grał z nami w 3. lidze, więc podpatrujemy, jak sobie radzą po awansie. Widzimy, że jest tam naprawdę bardzo ciężko, więc podchodzimy do tej ligi z dużą pokorą.

Trudno znaleźć środki na finansowanie piłki w niespełna 25-tysięcznym mieście w Wielkopolsce?

– Nie jest łatwo, ale na szczęście nasz obecny pełnomocnik ds. sportu i marketingu, a wcześniej wieloletni prezes naszego klubu, Rafał Ratajczak, zaraża miłością do Polonii. Kilkadziesiąt osób i firm część swoich ciężko zarobionych pieniędzy inwestuje w klub, wierzą w naszą wizję i za to tym wszystkim ludziom należy się wielki szacunek. W województwie wielkopolskim zresztą nie ma wielkich tradycji sponsorowania sportu i to chyba w każdej dyscyplinie. Sporty halowe, jak koszykówka, siatkówka czy piłka ręczna, kiedyś należały do tuzów, a teraz bardziej przypominają ligowe ogony. Cieszymy się z tego, co mamy, i na tym na razie budujemy naszą przyszłość. Prowadzimy oczywiście już rozmowy pod kątem przyszłego sezonu, ale na razie bardzo spokojnie.



Fot. Własne

Prezes lidera 2 grupy 3. ligi nie zamieniłby awansu do 2. ligi nawet na występ w finale Pucharu Polski.

Puchar Polski na etapie 1/8 finału to już poważne granie. Wystarczy wspomnieć, że 14 klubów z ekstraklasy zdążyło już odpaść. Do tego rywal jak najbardziej w waszym zasięgu. Polonia wydaje się nawet lekkim faworytem starcia z Sokołem...

– Ja oceniam te szanse 50 na 50, ponieważ nowy trener w Kleczewie (Krzysztof Urtnowski – dop. aut.) wykonuje naprawdę świetną robotę. Zdobyli sporo punktów pod jego wodzą. Z takimi zespołami zawsze ciężko się gra, a nam z Kleczewem szczególnie. W poprzednich latach rzadko udawało nam się wygrywać. Szczerze mówiąc, to nie za bardzo chciałem na nich trafić, wolałem już kogoś z wyższej ligi. To będzie ciężki orzech do zgryzienia, ale oczywiście jesteśmy pełni wiary i nadziei na awans do ćwierćfinału.

Słyszałem, że dość dobrze znacie się z prezesem Sokoła Grzegorzem Dobskim.

– Szczególnie wspomniany Rafał Ratajczak nawiązał taką nić przyjaźni pomiędzy naszymi klubami. Często się gdzieś tam odwiedzamy. Jak awansowali do drugiej ligi, to zaglądamy na ich mecze, oni do nas również. Można powiedzieć, że to będzie taki przyjacielski pojedynek, ale tylko do momentu pierwszego gwizdka. Potem będzie już ostra walka.

Teoretycznie w przyszłym sezonie możecie się wymienić ligami.

– Wolałbym, żebyśmy się razem spotkali tam, gdzie oni grają teraz. Dobrze im życzę, to są fajne chłopaki, wkładają dużo serca i zaangażowania. Duży szacunek dla nich, że potrafili tę drugą ligę udźwignąć pod każdym względem. Chylę czoła przed Sokołem i życzę im utrzymania.

Przez Sokoła przewinęło się kilku reprezentantów Polski. Pierwsze kroki stawiał tam Jan Bednarek, przez pół roku grał Oskar Kubiak. Polonia może się pochwalić tak znanymi piłkarzami?

– W tej chwili nikt taki nie przychodzi mi do głowy. Był Paweł Wojciechowski, ale to już dość zamierzchła historia. Jakub Apolinarski liznął ekstraklasy w Rakowie, no i Adrian Lis, który trafił od nas do Warty Poznań, potem do Lecha, a teraz stanie w bramce Sokoła przeciwko nam. To taki dodatkowy smaczek tego pojedynku.

W mieście czuć już atmosferę tego meczu? Stawka jest naprawdę wysoka.

– Wśród kibiców na pewno. Od kilku dni, gdzie się nie obejrzę, słyszę o tym meczu. Szkoda, że mamy takie słabe oświetlenie, że nie możemy tego meczu zagrać wieczorem. Na trzecią ligę 700 luksów jest wystarczające, ale TVP Sport do transmisji środowego meczu potrzebuje co najmniej tysiąca. Mamy w planie dołożyć mocy naszym jupiterom, aby po ewentualnym awansie do 2. ligi móc rozgrywać mecze przy świetle. Kibic wieczorem zdecydowanie chętniej przychodzi na stadion. Na naszym obiekcie są dość komfortowe warunki do oglądania spotkań. Budynek klubowy mamy na ekstraklasowym poziomie, nie mamy się czego wstydzić. Budujemy fajną otoczkę wokół naszego klubu i mam nadzieję, że coraz lepiej to wygląda.

Rozmawiał Mariusz Rajek

NIE PRZEGAP!

Środa, 25 listopada, 12.00
1/8 finału Pucharu Polski
Polonia Środa Wlkp. – Sokół Kleczew
Transmisja TVP Sport

Dokłada jakość i... punkty

Trener Daniel Myśliwiec miał rację, gdy na początku sezonu twierdził, że Domen Gril się rozkręci.

PIAST GLIWICE

Frantisek Plach, który od kilku sezonów był ostoją w bramce Piasta, w marcu doznał poważnej kontuzji kolana i wiadomym było, że do końca roku na boisku się nie pojawi. Słowak pracuje już indywidualnie i jeśli wszystko będzie w porządku, to ma dołączyć do zespołu w zimowym okresie przygotowawczym. W tamtym sezonie awaryjnie zastępowali go najpierw Karol Szymański, a później Dominik Holec. Obu w klubie już nie ma, a w Gliwicach postawiono na nieoczywistego zawodnika.

Mowa o Domenie Grilu, młodzieżowym reprezentancie Słowenii, który w poprzednim sezonie grał w barwach drugoligowego portugalskiego Académico de Viseu i wywalczył z nim awans do najwyższej klasy rozgrywkowej po 37 latach przerwy. Jego statystyki były imponujące – w 26 ligowych spotkaniach zanotował 14 czystych kont.



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Od kilku tygodni Domen Gril przyciąga do siebie większość piłek.

Jednak na początku rozgrywek 25-latek kompletnie nie potwierdzał, że może godnie zastąpić „Fero". Gril się gubił i popełniał, podobnie jak cała defensywa, wiele prostych błędów. W tych najtrudniejszych momentach Daniel Myśliwiec go bronił i powtarzał jak mantrę, że golkiper jeszcze pokaże swoje możliwości. – To jest koszt procesu – podkreślał szkoleniowiec, tłumacząc, że jego zespół gra w inny sposób niż poprzednia drużyna Grila, więc ten musi się nauczyć nowego systemu.

Z czasem okazało się, że Myśliwiec miał rację i 25-letni golkiper z tygodnia na tydzień coraz bardziej pomaga Gliwiczanom. Gril od spotkania z Legią pod koniec sierpnia nie popełnił większych błędów i udało mu się zachować pięć czystych kont. Dla porównania trzech golkiperów łącznie w poprzednich rozgrywkach zanotowało osiem takich spotkań. Słoweniec ma już także na koncie obronione dwa rzuty karne (z Wisłą Kraków i Śląskiem), które pomogły zdobyć w tych meczach łącznie cztery punkty.

Z matematyką się nie dyskutuje, a ta także w pełni podkreśla bardzo dobrą formę Grila. Według danych platformy FotMob ma on najwyższy współczynnik powstrzymanych goli, który wynosi 6,6. Słoweniec wyprzedza w tym zestawieniu Otto Hindricha z Legii (5,7) oraz Marcela Łubika z Wisły (5,2). Ostatni mecz z Koroną także był tego potwierdzeniem, bo gdy broni się osiem celnych strzałów, to ta statystyka nie może wyglądać inaczej. Dzięki temu Gril znalazł się w najlepszej jedenastce 15. kolejki.

Do końca roku pozostały trzy kolejki, a od następnej rundy rywalizacja Placha z obecną jedynką Piasta może być niezwykle ciekawa i... zacięta.

Miłosz Cebo

Sport fab3448260

0:1 zgłoś się...

Od powrotu do ekstraklasy team Rafała Góraka nigdy jeszcze w tym momencie sezonu nie był tak wysoko, nie miał tak wielu punktów i takiego bilansu bramkowego. A tymczasem pada słowo „kryzys”.

GKS KATOWICE

Apetyt rośnie w miarę jedzenia – to porzekadło doskonale sprawdza się w przypadku zespołu z Nowej Bukowej. GieKSa rozgrywa właśnie trzeci sezon od momentu powrotu do ekstraklasy po nieobecności w niej przez dwie dekady, plasuje się dokładnie w środku stawki (m.in. przed trzecim i czwartym zespołem ubiegłego sezonu), mając na tym etapie najlepszy w tych trzech ostatnich edycjach rozgrywek dorobek. Ale... i tak podczas ostatniej konferencji prasowej po meczu z Lechem padło na sali magiczne słowo „kryzys”, przywołane w kontekście opinii kibiców wyrażanych we wszechobecnych mediach społecznościowych.

A punkty uciekają

– To nie jest moment kryzysowy! Jestem zadowolony z postawy drużyny i tego, jak gra – Rafał Górak odpowiadał wprost, bez uciekania się do nadmiaru miałkich słów. Dotyczy to także bezpośredniego odniesienia do ostatnich wyników.

– Natomiast musimy być bardziej skuteczni. Kreujemy sytuacje – możemy do tego dorzucić jeszcze rzut karny (zmarnowany w meczu z Koroną – dop. aut.), ale musimy je wykorzystywać, zdobywać bramki. Bo cena potem jest wysoka. Jesteśmy w każdym meczu blisko rywala, ale przegrywamy po 0:1 i punkty nam uciekają. To boli i denerwuje – mówił szkoleniowiec Katowiczan po zakończeniu konfrontacji z Lechem. Wyraźnie zirytowany, choć w publicznych wystąpieniach rzadko kiedy ujawnia akurat takie uczucia.

Jeden hat-trick wiosny nie czyni

Przywołane przez niego 0:1 stało się rzeczywiście przekleństwem GieKSiarzy w ostatnich kilku tygodniach. W takich rozmiarach przegrali w Kielcach i Białymstoku, u siebie zaś – z Pogonią i Lechem (a po drodze rozstali się z Pucharem Polski po porażce 0:1 w Łęcznej). Jedynym jaśniejszym momentem było dramatyczne widowisko z Widzewem, w którym Katowiczanie – dzięki hat-trickowi Bartosza Nowaka – ostatecznie wybronili trzy punkty (3:2). „Puste snajperskie przebiegi” – by pozostać jeszcze przez chwilę przy trenerskich emocjach – powodują skok adrenaliny.

– Totalna bzdura! – takimi słowami Rafał Górak określił sugestie, że po bramce dla Lecha niedzielny mecz właściwie się skończył.

– Wciąż robiliśmy, co mogliśmy, szukając wyrównania. Natomiast to Lech zmienił oblicze: stanął całą dziesiątką z tyłu i po prostu dobrze się bronił – tłumaczył brak klarownych okazji bramkowych (i samej bramki...) swoich podopiecznych trener GKS-u.

Frustracja pod szatnią

Gorycz pod hasłem „mecz dobry, ale przegrany” udziela się też jego zawodnikom.

– To kolejne spotkanie, które niby jest pod kontrolą i wydaje się, że zaraz możemy strzelić gola. Tymczasem dostajemy gonga na 0:1 i mecz kończy się „w plecy”. Będziemy tych strat punktów żałować – wzdychał Mateusz Kowalczyk.

Alan Czerwiński w słowach też nie przebierał. – Jako cała drużyna pracowaliśmy mocno na bramki i – zwłaszcza w pierwszej połowie – dobre sytuacje stworzyliśmy. Jedna z nich musi wpaść! – podkreślał.

Miał też uwagi co do ostatnich 30 minut. – Po golu Lecha stworzyliśmy zbyt mało sytuacji. Powinniśmy jeszcze mocniej zaryzykować, bo tak naprawdę już nie było czego bronić – podkreślał stoper GieKSy, mocno sfrustrowany przegraną z niegdysiejszymi kolegami z szatni. – Taka porażka boli bardziej... – dodawał.

Gdzie ci snajperzy?!

– Brakuje „kropki nad i”, mamy z tym dzisiaj troszeczkę większy problem – podsumowywał na użytek mediów całą sytuację trener Górak.

On to doskonale wie, a my przypominamy tylko z kronikarskiego obowiązku: ostatnie cztery gole dla jego zespołu w meczach ligowych strzelił Bartosz Nowak. Od ostatniej bramki innego piłkarza – konkretnie Ilji Szkurina w meczu z Wieczystą – minęło już sześć tygodni! Hasło „tak czy owak – Nowak” jest oczywiście efektowne, ale nie wystarczy do zdobywania punktów...

Dariusz Leśnikowski



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Ilja Szkurin na poznańskich defensorów nie znalazł sposobu. To kolejny mecz z jego snajperskim „milczeniem”.

GIEKSA PO 15 KOLEJKACH

2024/25	12 m.	19 pkt	24:22	8 m. na koniec
2025/26	15 m.	17 pkt	21:27	5 m. na koniec
2026/27	8 m.	21 pkt	25:21	?



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Gary Lineker powiedział kiedyś: 22 mężczyzn biega za piłką, a na końcu Ruch i tak marnuje „setkę”.

Ruch powinien być liderem!

Wróciła zmora Niebieskich – nieskuteczność. Chorzowianie ledwo utrzymują się w strefie barażowej, choć... powinni przewodzić stawce!

RUCH CHORZÓW

To już drugi przegrany mecz z rzędu. Zaczęliśmy idealnie, ale dostaliśmy bardzo łatwe bramki, co nie może się nam przydarzać. Mieliśmy swoje okazje, ale ich nie wykorzystaliśmy, co z kolei udało się rywalowi. To trudny moment, ale każdy trudny moment się kiedyś skończy. Musimy pracować i wrócić na naszą falę – podsumował przegrany mecz z Wartą Denis Ventura, który zameldował się na boisku z ławki. Wszyscy – także Słowak – zastanawiają się, co się dzieje z Ruchem, który po świetnej serii w ostatnich trzech meczach zdobył tylko punkt.

Tezy i hipotezy

– W piłce tak jest. Najpierw to my wygrywaliśmy... Nie wiem, co o tym powiedzieć – mówił Ventura, którego zapytaliśmy o potencjalną teorię obniżki formy: w grze zespołu zanikła radość... z gry właśnie. – Może być... Wierzę, że do tego wrócimy, że popracujemy na treningach – bo tam można to wszystko znaleźć. Zostały cztery mecze do przerwy, więc musimy dać z siebie maksa – podkreślił 31-latek, który odrzucił jednak hipotezę, jakoby na dyspozycję Niebieskich miała wpływ pogarszająca się pogoda. Bo gdy temperatury spadły, a murawy stały się twardsze i bardziej kapryśne, to piłeczka przestała już tak ładnie chodzić w chorzowskiej ekipie... A jak wiemy – Siedlce i Mielec to nie są przyjazne tereny. – Warunki są dla obu drużyn takie same i na to nie możemy patrzeć. Musimy być bardziej skoncentrowani. Musimy dać z siebie więcej ognia i przede wszystkim wykorzystywać szanse, bo jak widzimy, mieliśmy je – wskazał kluczowy aspekt Słowak.

Z faktami się nie dyskutuje

Ruch jest bowiem jedną z najlepiej kreujących drużyn w 1. lidze. Różne są w tej kwestii statystyki i algorytmy, ale wszystkie sprowadzają się do jednego wniosku, który w dosyć bezpośrednich słowach przedstawił będący w wyjątkowo kwaśnym humorze trener Waldemar Fornalik: – Piłka polega na strzelaniu goli. My w całej tej rundzie według wskaźników powinniśmy mieć ponad 30 bramek, a mamy 18, więc proszę sobie wyobrazić, jak to mogło przełożyć się na punkty. Takie są fakty, a z faktami się nie dyskutuje. Liczę, że w następnych meczach ta skuteczność się zmieni, bo bez tego ciężko odnosić zwycięstwa i punktować – powiedział szkoleniowiec Ruchu.

Więc spójrzmy na te fakty. Według serwisu Sofascore współczynnik goli oczekiwanych (xG) Niebieskich w meczu z Wartą wyniósł 3,18 – czyli około dwa razy więcej niż Poznaniaków, a przypomnijmy, że to oni wygrali 2:1. Jednak portal ten w kontekście 1. ligi, jeśli już xG podaje, robi to w dosyć optymistyczny sposób; można odnieść wrażenie, że współczynnik jest lekko zawyżony. Bo z kolei portal FootyStats xG za ten mecz opisał w stosunku 2,06 Ruchu do 0,97 Warty. Ale wniosek pozostaje ten sam – Chorzowianie kreowali dwa razy lepiej niż Poznaniacy. I widać to było na boisku.

Świat byłby piękny

Według tego drugiego portalu łączne xG Niebieskich za cały sezon wynosi ponad 27, trochę mniej niż dane posiadane przez Fornalika, ale to tylko didaskalia prowadzące do tych samych wniosków. Więcej – wspomniane gubione punkty. Zdaniem FootyStats Ruch jest najbardziej „w plecy”, jeśli chodzi o tzw. punkty oczekiwane (xP). W tym kontekście brakuje mu... aż 14 „oczek”! Współczynnik wskazuje, że Chorzowianie powinni być liderem z 36 punktami, podczas gdy mają tylko 22. „Brakuje” im też aż pięciu zwycięstw.

Wiadomo, że to tylko statystyki i wyliczenia, które weryfikuje potem boisko, bo na tym polega futbol (np. Pogoń Siedlce ma... 13 punktów więcej, niż „powinna”). Jednak ukazują one to, co widać gołym okiem – że spartolone przez Chorzowian sytuacje kosztują ich bardzo dużo. Natomiast dopiero w zestawieniu z całą ligą widać, jak pięknie mogłoby być przy Cichej, gdyby piłkarze kopali piłkę wewnątrz prostokąta o powierzchni niemal 18 metrów kwadratowych.

Niektórzy to mieszkają na takim metrażu...

Piotr Tubacki

Sport fab3448260

Mistrzowie remisów

Po raz dziesiąty w sezonie Podbeskidzie podzieliło się punktami. Żadna inna drużyna nawet nie zbliżyła się do „Górali" pod tym względem.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Falstart, niewymuszone straty po wyjściu na prowadzenie i groźne akcje skrzydłami. Marcin Brosz miał żal do swoich piłkarzy o rozkojarzenie i niewykorzystane okazje, a Marcin Włodarski, tłumacząc roszadę w bielskiej bramce, podkreślał, że po otwartym meczu remis jest dla obu ekip sprawiedliwy.

Myśleli, że samo się wygra

Przypomnijmy, w poniedziałkowym meczu Podbeskidzie zremisowało z Bruk-Betem Termaliką (1:1). Mecz otworzył szybko zdobyty gol (w 19. sekundzie!) autorstwa Jesusa Jimeneza, a „Górale" wyrównali przed przerwą po trafieniu Lucjana Klisiewicza. Marcin Brosz doceniał, że jego drużyna świetnie weszła w mecz, ale równie szybko oddała inicjatywę. Jak zaznaczył szkoleniowiec, po zdobyciu bramki jego piłkarze uwierzyli, że zwycięstwo przyjdzie samo.

– Początek meczu bardzo korzystny dla nas i nagle mój zespół chyba uwierzył, że zwycięstwo samo przyjdzie. Mieliśmy bardzo dużo strat, co naprawdę nie przystoi zespołowi, który jeszcze niedawno grał w ekstraklasie, a one nawet nie były wymuszone – mówił Brosz. – To nas na pewno bardzo wybiło i o to mamy do siebie wszyscy pretensje, o ten okres w pierwszej połowie, bo po bramce tak naprawdę, jeżeli o czymkolwiek marzymy, to musimy takie sytuacje wykorzystywać – dodawał szkoleniowiec, mając na myśli okazję Rafała Kurzawy czy sytuację sam na sam Krzysztofa Kubicy.

Szkoleniowiec gości przyznawał, że jego zespół miał problem w bocznych sektorach. Defensorom szczególnie dawał się we znaki Toki Hirosawa. To po jego podaniach dwukrotnie przed szansą na zdobycie wyrównującego gola stanął Oskar Sewerzyński, a potem Hirosawa zanotował asystę przy golu Klisiewicza.

– Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że będzie bardzo dużo pojedynków i ta piłka gdzieś będzie wpadała w pole karne, i na to się przygotowywaliśmy – twierdził Brosz, a potem wypominał zgubione krycie napastnika w polu karnym przy straconym golu. – Myślę, że ten remis jest wynikiem jak najbardziej zasłużonym – twierdził Brosz.

Bez kropki nad i

Marcin Włodarski miał z kolei pretensje do swojego zespołu o prosty błąd po rozpoczęciu gry. Dwa podania wystarczyły, by niepilnowany Jimenez w 19. sekundzie otworzył wynik.

– Rozpoczęliśmy w fatalnym stylu. Natomiast pierwsza połowa w naszym wykonaniu była naprawdę dobra. Trzeba sobie uczciwie powiedzieć, że my mieliśmy stuprocentowe sytuacje, a Termalica z kontry też te sytuacje stwarzała, więc na pewno było to dobre spotkanie na fajnym poziomie piłkarskim, a podział punktów jest sprawiedliwy. Był to taki mecz, że Termalica mogła go zamknąć na 2:0, ale my też mogliśmy strzelić na 2:1. W drugiej połowie widać było, że rywal inaczej się ustawił do bronienia. Już nie było nam tak łatwo przedrzeć się bokami, dlatego próbowaliśmy środkiem, co też nieźle nam wychodziło. Trochę zabrakło tej „kropki nad i" – mówił Włodarski i chwalił Michała Matysa, który w końcówce obronił groźne uderzenie Wojciecha Jakubika.

Odpoczynek mentalny

Jednym z głównych tematów pomeczowych pytań była roszada w bramce zespołu z Bielska-Białej, gdzie po dwóch miesiącach Matys zastąpił Szymona Brańczyka. Włodarski wyjaśnił, że sztab postanowił dać dotychczasowemu bramkarzowi chwilę wytchnienia, zwłaszcza w sferze mentalnej.

– Szymek miał swoje szanse, przytrafiały mu się dobre spotkania, przeplatał je ze słabszymi i zdecydowaliśmy, że musi trochę odpocząć, zwłaszcza pod względem mentalnym. Bo szczególnie w meczach wyjazdowych widać było, że umiejętności są duże, ale pojawiły się problemy w aspekcie mentalnym. Michał wyglądał dobrze na treningach, dlatego dostał swoją szansę. Była przerwa reprezentacyjna, uznaliśmy ze sztabem, że ta zmiana będzie pożyteczna – zakończył trener Podbeskidzia.

Bartłomiej Kawalec



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

W Bielsku-Białej walki nie brakowało, a remis nikogo do końca nie zadowolił. O piłkę walczą Daniel Pietraszkiewicz (z prawej) z Miłoszem Kozikiem.



Fot. Facebook Miedź Legnica

Oliwier Olewiński wyrasta na mocne ogniwo zespołu Dawida Kroczka.

Radość z niedosytem

Remisy to za mało, żeby sięgnąć po upragniony awans - mówi strzelec gola dla Miedzi.

MIEDŹ LEGNICA

Oliwier Olewiński, prawy obrońca Miedzi, po meczu z ŁKS-em miał mieszane uczucia. Bez wątpienia zaliczył dobry występ, ale w 35 minucie gry po jego uderzeniu z 16 metrów bramkarz Łodzian popisał się efektowną i skuteczną paradą. W dodatku w 59 minucie, choć był blisko Fabiana Piaseckiego, nie zdołał powstrzymać snajpera gości, który otworzył wynik.

I wreszcie przyszła ostatnia, czyli 5 minuta doliczonego czasu gry. Ba, zaczęły upływać jej ostatnie sekundy, gdy do wykonania rzutu wolnego zza linii bocznej pola karnego zabrał się Asier Cordoba. Hiszpan trafił jednak piłką w mur, a do odbitej od Dominika Sokoła futbolówki tuż przed polem karnym dobiegł wychowanek Elany Toruń. W momencie strzału zegar wskazywał dokładnie koniec 5 minuty, a sekundę później Legniczanie zaczęli się cieszyć!

W ten sposób, strzelając swojego pierwszego gola dla „Miedzianki", Olewiński zapewnił Legniczanom remis 1:1 w meczu z ŁKS-em. Nic więc dziwnego, że po spotkaniu miał prawo do radości, ale w jego wypowiedziach dominował jednak niedosyt, bo czwarty już z rzędu podział punktów sprawił, że drużyna Dawida Kroczka po 15 kolejkach jest nawet poza strefą barażową.

Sporo sytuacji

– Czujemy niedosyt – od takich słów wychowanek Elany Toruń rozpoczął swoją pomeczową wypowiedź. – W pierwszej połowie przeważaliśmy, a w drugiej, choć przez chwilowe rozkojarzenie straciliśmy bramkę, to później trochę siedliśmy na ŁKS-ie. Ryzykowaliśmy, bo musieliśmy się otworzyć. Narażaliśmy się, ale na szczęście ostatnim strzałem meczu udało się wyrównać i koledzy podbiegli z gratulacjami. Jednak koniec końców dominuje niedosyt. Do pełni szczęścia tak naprawdę zabrakło nam niewiele, bo przecież mieliśmy sporo sytuacji i już w pierwszej połowie mogliśmy zamknąć wynik. Nie udało się jednak, ale myślę, że nasza gra i współpraca ze sztabem szkoleniowym coraz bardziej się zazębiają. Na ten moment nie przegrywamy, bo nasza punktowa passa trwa od połowy października. Z pięciu rozegranych w tym czasie spotkań aż cztery zremisowaliśmy, a dopisując tylko po jednym punkcie, nie dogonimy czołówki. Potrzebujemy zwycięstw, mam nadzieję, że od najbliższego meczu karta się odwróci i w trzech ostatnich tegorocznych spotkaniach sięgniemy po dziewięć punktów.

W wyjściowej jedenastce

Zawodnik, mający w swoim piłkarskim CV dwa występy w Ekstraklasie w barwach Legii Warszawa wiosną 2025 oraz sześć spotkań w reprezentacji Polski U-19 i trzy w U-20, przyzwyczajony jest do zwycięskich serii. Wystarczy przypomnieć, że w poprzednim sezonie, grając na wypożyczeniu w Pogoni Grodzisk Mazowiecki, zaliczył dziewięć nieprzegranych występów z rzędu, w tym sześć zwycięstw. W tej passie była też wygrana 3:0 z ŁKS-em, któremu strzelił gola na 2:0 i dorzucił asystę przy bramce ustalającej rezultat. Lubi więc grać z Łodzianami.

20-latek, który do Miedzi dołączył 9 września tego roku i po przejściu z rezerw Legii podpisał kontrakt do 30 czerwca 2028, nie ogląda się jednak za siebie. Cieszy się, że po pierwszych przymiarkach do zespołu, do którego wchodził z ławki rezerwowych, od 17 października wybiega już w wyjściowej jedenastce i właśnie w tym czasie Legniczanie punktują.

Niby niewiele

– Musimy wyciągnąć wnioski z tego meczu i całej serii zremisowanych spotkań. Wystarczy popatrzeć w tabelę, żeby sobie uświadomić, że do miejsca w strefie barażowej brakuje jednego punktu, a pierwsza dwójka uciekła nam na odległość pięciu oczek. Niby niewiele, ale jednak brakuje. Mam więc nadzieję, że ta seria remisów właśnie się skończyła. Przynajmniej ja czuję pozytywną energię i jestem przekonany, że będziemy walczyć o upragniony awans – zakończył Oliwier Olewiński.

Jerzy Dusik

Sport fab3448260

Sprawa Izraela ma wpływ na sprawę Rosji

Rozmowa z **Michałem Banasiakiem**, prezesem i współzałożycielem Polskiego Instytutu Dyplomacji Sportowej



MICHAŁ BANASIAK

■ Prezes i współzałożyciel Polskiego Instytutu Dyplomacji Sportowej. Analityk relacji sportu i polityki. Autor analiz, komentarzy i wywiadów z zakresu dyplomacji sportowej i polityki międzynarodowej. Pracował w Maltańskim Związku Piłki Nożnej oraz przy organizacji kilkunastu międzynarodowych imprez sportowych, w tym mistrzostw świata w kolarstwie szosowym, mistrzostw Europy w piłce ręcznej, World Games i finału piłkarskiej Ligi Europy.

Izrael jest oskarżany o zbrodnie wojenne, jednak ciągle może uczestniczyć w międzynarodowej rywalizacji sportowej. Jest to zaskakujące?

– Przede wszystkim ludzie dostrzegają ten oczywisty brak konsekwencji: Rosja była i jest oskarżana o zbrodnie wojenne i w efekcie nie ma jej właściwie w świecie sportu. Izraelscy sportowcy – mimo tego, co dzieje się w Strefie Gazy – nadal mogą czerpać satysfakcję z udziału w międzynarodowej rywalizacji. Wszystko to wynika z konkretnego faktu: otóż widać wyraźny rozdźwięk między oczekiwaniami społecznymi, a podejściem federacji sportowych.



Fot. PA/SIPA USA/PressFocus

Irlandzcy piłkarze przed spotkaniem z Izraelem w Debreczynie podczas odgrywania jego hymnu demonstracyjnie spuścili głowy, patrząc w ziemię. (na zdjęciu ławka rezerwowych). Irlandczycy zagrali w czarnych opaskach na ramionach, zrezygnowali z tradycyjnej wymiany proporczyków i uścisków dłoni.

Z czego wynika ta wstrzemięźliwość federacji sportowych w poszczególnych krajach oraz grupujących je wielkich organizacji sportowych?

– Związki sportowe zwyczajnie nie chcą wychodzić przed szereg. Przecież to nie one decydują o sankcjach, lecz politycy. Zwracają uwagę na brak sankcji przede wszystkim politycznych. Proszę zauważyć: w przypadku Rosji od razu po inwazji na Ukrainę w lutym 2022 roku nałożono na agresora sankcje na różnych polach (wprowadzono choćby zakazy wjazdu i tranzytu dla wysokiej rangi polityków i oligarchów, zamrożono majątki Rosjan za granicą, wydalono dyplomatów – przyp. aut.). To wszystko były decyzje polityków, którzy nie tylko wyraźnie zachęcali także do izolacji Rosji w świecie sportu, ale wręcz jej wymagali. ONZ wielokrotnie i oficjalnie potępiała Rosję za inwazję na Ukrainę, łamanie praw człowieka i bezprawne aneksje ukraińskich terytoriów. MKOl wezwał federacje, żeby nie dopuszczały rosyjskich i białoruskich sportowców oraz działaczy do rywalizacji międzynarodowej. Ten głos miał znaczenie. FIFA i UEFA również bez wahania wykluczyły wtedy tamtejsze reprezentacje i kluby z rozgrywek. W przypadku Izraela takiej determinacji nie było, choć oczywiście poszczególne państwa podejmowały decyzje w tym zakresie. Federacje sportowe nie chcą wchodzić na poletko polityków, ale ta niekonsekwencja względem Izraela w kontekście Rosji powoduje konkretne zjawisko.

Jakie?

– W wielu kręgach rodzi się pytanie: „Skoro sportowcy izraelscy mogą uczestniczyć w rozgrywkach międzynarodowych, to dlaczego zakazać tego sportowcom z Rosji?" Widać to wyraźnie: temat Izraela ma wpływ na ocieplenie stosunków z Rosją. Stąd pojawiające się coraz częściej próby przywrócenia Rosjan do międzynarodowej rywalizacji, oczywiście przez bardzo wielu nieakceptowane. Nabiera to tempa w tym roku. W lipcu MKOl warunkowo zniósł zawieszenie Rosyjskiego Komitetu Olimpijskiego, niektóre federacje otwierają drzwi dla rosyjskich sportowców, także w sportach drużynowych. Oczywiście pojawia się silny opór polityczny i społeczny.

W przypadku Izraela też wielu ludzi wykazuje jednak dezaprobatę. Przywołajmy przykład Irlandii i jej futbolową rywalizację z Izraelczykami w Lidze Narodów.

– To prawda, była wyraźna wola części środowiska, żeby zwyczajnie zbojkotować ten mecz. Stosunki między oboma krajami były skrajnie napięte jeszcze przed losowaniem Ligi Narodów (Irlandia uznała państwowość Palestyny, poparła pozew RPA przeciwko Izraelowi o ludobójstwo przed Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości, a Izrael zamknął swoją ambasadę w Dublinie – przyp. aut.).

Irlandzki Związek Piłki Nożnej oficjalnie apelował do UEFA o zawieszenie Izraela w międzynarodowych rozgrywkach lub przynajmniej o rozdzielenie obu reprezentacji podczas losowania grup Ligi Narodów. Choć irlandzka federacja oraz opinia publiczna chciały uniknąć tej rywalizacji, UEFA nie zgodziła się na odwołanie spotkań, a bojkot groził Irlandii drakońskimi karami finansowymi i wykluczeniem z rozgrywek, a nawet... odebraniem prawa współorganizacji Euro 2028. W irlandzkiej federacji wybrzmiewał silny, przeciwstawny dwugłos. Grać czy nie grać? Ostatecznie wygrała więc opcja, żeby grać, bo na tym bojkocie straciliby przede wszystkim Irlandczycy...

Reasumując: jest dla mnie pewne, że w świecie sportu sprawa Izraela ma wpływ na sprawę Rosji.

Rozmawiał Paweł Czado

CZADOBLOG

Paweł Czado



Konsekwencja, głupcze!

Izrael to wspaniały, zachwycający kraj. Wiem, bo byłem. Piękno Jerozolimy odjęło mi poczucie czasu, piękno izraelskich krajobrazów odjęło mi mowę, a piękno izraelskich kobiet - odjęło dech. Nie ma to jednak znaczenia dla tematu tego tekstu, bo... nie może.

Próbuję oto zrozumieć, dlaczego Izrael jest traktowany inaczej niż Rosja. Tak, zdaję sobie sprawę, że żaden sąd międzynarodowy nie wydał dotąd ostatecznego wyroku skazującego ani przesądzającego o udowodnieniu zbrodni ludobójstwa, zbrodni wojennych lub zbrodni przeciwko ludzkości popełnionych przez Izrael w Strefie Gazy. Postępowania prawne oraz spory dotyczące ocen tych działań wciąż trwają i... kto wie ile potrwają. Wiadomo przy tym, że Izrael odrzuca oskarżenia o ludobójstwo i zbrodnie wojenne jako bezpodstawne, kwestionuje przy tym jurysdykcję trybunałów i, rzecz jasna, argumentuje, że działa jedynie w ramach samoobrony po ataku Hamasu z 7 października 2023 roku.

Gianni Infantino, prezydent FIFA, podczas posiedzenia w październiku zeszłego roku, w obliczu presji dotyczącej zawieszenia Izraela przed meczami eliminacyjnymi do tegorocznego mundialu stwierdził, że światowa federacja „nie może rozwiązywać problemów geopolitycznych" i że musi promować jedność oraz pokój, utrzymując prawo izraelskiej reprezentacji do gry z innymi. Z kolei Aleksander Ceferin, szef UEFA, we wrześniu 2025 roku sprzeciwił się wykluczaniu izraelskich drużyn z europejskich rozgrywek, argumentując, że sport nie powinien być wykorzystywany jako narzędzie polityczne, a piłkarze i kibice nie powinni być karani z powodu interesów geopolitycznych. Z kolei Moshe Zuares, prezes Izraelskiego Związku Piłki Nożnej, w trakcie Kongresu FIFA w Bangkoku sprzeciwił się wnioskowi o zawieszenie izraelskiej federacji, nazywając go „cynicznym atakiem politycznym", który nie ma nic wspólnego z piłką nożną i narusza statutowe zasady oddzielania sportu od polityki.

Powtórzę: próbuję to zrozumieć. Ktoś mógłby powiedzieć, że to wewnętrzna sprawa Izraela. Trudno się zgodzić, ale tak do tego podchodząc - apartheid też miał być wewnętrzną sprawą Republiki Południowej Afryki, a jednak przez trzy dekady ten kraj nie miał szans zagrać na mundialu, choć ponoć na jedne mistrzostwa chciał wysyłać drużynę złożoną z samych białych, by na kolejne - złożoną z samych zawodników czarnoskórych... W efekcie wieloletniego bojkotu piłkarze z RPA nie mogli się jednak pokazać nigdzie. Piłkarze Izraela - mogą choć od początku wojny zginęło ponad 75 tysięcy Palestyńczyków. Amnesty International oraz Human Rights Watch wskazują, że głównymi przyczynami śmierci cywilów są masowe bombardowania terenów gęsto zaludnionych, ostrzał obozów dla uchodźców, zniszczenie infrastruktury medycznej, a także kryzys głodowy i brak dostępu do pomocy humanitarnej. Powtórzę: kryzys głodowy!

Jibril Rajoub, prezes Palestyńskiego Związku Piłki Nożnej, wielokrotnie apelował do FIFA o wykluczenie Izraela z rozgrywek, wskazując na skalę ofiar cywilnych w Strefie Gazy, zniszczenie palestyńskiej infrastruktury sportowej oraz dopuszczanie przez izraelską ligę klubów z osiedli na okupowanym Zachodnim Brzegu. Eric Cantona, były reprezentant Francji i piłkarz Manchesteru United, podczas charytatywnego wydarzenia Together for Palestine rok temu w Londynie wzywał FIFA i UEFA do zawieszenia reprezentacji oraz klubów z Izraela, zarzucając federacjom „podwójne standardy" - właśnie w porównaniu z natychmiastowym wykluczeniem Rosji w 2022 roku. Z kolei Lise Klaveness, prezes Norweskiego Związku Piłki Nożnej i członkini Komitetu Wykonawczego UEFA kilka miesięcy temu, w lipcu - ponowiła apele o zrewidowanie członkostwa Izraela w strukturach UEFA i FIFA. - Izrael powinien zostać zawieszony, a chodzi tu o przestrzeganie zasad. Osobiście uważam, że skoro Rosja jest wykluczona, Izrael również powinien zostać wykluczony - uznała. Zaznaczała przy tym, że Norwegia nie powinna samodzielnie bojkotować Izraela, bo tylko na tym straci. Cóż... Wychodzi na to, że jedynie zbiorowy bojkot ma sens. Można być konsekwentnym w różny sposób. FIFA i UEFA są konsekwentne inaczej.

Sport fab3448260

KOMENTARZ „SPORTU”



Michał Zichlarz

Sprawiedliwości stało się zadość!

Dzięki Bogu! Tak można skomentować decyzję Trybunału Arbitrażowego ds. Sportu, podjętą we wtorek po południu, która przywróciła mistrzostwo Czarnego Kontynentu Senegalowi. Przyznam, że kiedy kilka tygodni temu śledziłem doniesienia prasowe i komentarze prawników specjalizujących się w prawie sportowym – pisaliśmy o tym też w „Sporcie” – można było być przerażonym...

Oto pojawiło się zagrożenie, że po raz pierwszy w historii futbolu tytuł zostanie przyznany nie na boisku, ale przy zielonym stoliku. Na szczęście tak się nie stało. CAS, czyli sportowy trybunał w Lozannie, podjął decyzję na korzyść Senegalczyków. I dobrze, że tak się stało! Wbrew karkołomnym tezom prawników – chodziło o to, że kiedy Senegalczycy zeszli do szatni, na boisku było tylko trzech piłkarzy, a żeby kontynuować mecz, potrzeba ich przecież siedmiu – zdecydowano w duchu sportu. Niesamowity finałowy mecz został przecież ostatecznie dokończony.

Byłem w Maroku w styczniu podczas Pucharu Narodów jako korespondent „Sportu”. Na miejscu śledziłem to, co tam się działo. To, że mistrzem jest Senegal, który przecież wygrał po dogrywce, było jasne dla wszystkich. Niepotrzebnie CAF za sprawą swojego Komitetu Wykonawczego namieszał w marcu. Teraz wszystko na szczęście wróciło do normy, sprawiedliwości stało się zadość, Senegal jest mistrzem, a przed nami... kolejny Coupe d’Afrique, który odbędzie się w czerwcu i lipcu 2027 roku na stadionach Kenii, Tanzanii i Ugandy. I znowu pewnie, jak w grudniu i styczniu w Maroku, będzie ciekawie, bo w afrykańskim futbolu nie ma miejsca na nudę na żadnym poziomie. I za to go kochamy!



Fot. IMAGO/Pressfocus

To w dużej mierze dzięki Sadio Mane ten puchar może zostać w Senegalu.

Senegal odzyskał tytuł

Oczekiwana decyzja zapadła! Trybunał Arbitrażowy ds. Sportu w Lozannie zdecydował, że piłkarskim mistrzem kontynentu jest Senegal, a nie Maroko.

AFRYKA

Znowu i na zawsze – mistrzowie Afryki” - napisano na koncie Senegalskiej Federacji Piłkarskiej (FSF) na Instagramie.

Jubileuszowy XXXV Puchar Narodów, rozgrywany w grudniu i styczniu w Maroku, miał niesamowity przebieg. W finale spotkali się dwaj wielcy faworyci: gospodarze i Senegal. W ostatniej minucie spotkania prowadzący mecz Jean-Jacques Ndala podyktował rzut karny dla Maroka. Senegalczycy nie mogli się pogodzić z tą decyzją i za namową swojego ówczesnego selekcjonera Pape Thiawa opuścili boisko, ale nie wszyscy... Został Sadio Mané i dwóch jego kolegów. Ostatecznie Lwy Terangi – po długich negocjacjach – wróciły na murawę. Do rzutu karnego podszedł Brahim Díaz i... podał piłkę bramkarzowi Édouardowi Mendy'emu.

Do drugiej części spotkania arbiter z DR Konga doliczył aż 19 minut. W dogrywce trafił Pape Gueye i Senegal cieszył się z drugiego mistrzostwa, ale tylko do... marca. Wtedy Komitet Wykonawczy CAF, czyli Afrykańskiej Konfederacji Piłkarskiej, zdecydował, że mistrzem – za naruszenie regulaminu, głównie z powodu samowolnego opuszczenia boiska – zostaje Maroko!

Senegal odwołał się do najważniejszej sportowej instytucji prawniczej, czyli CAS – Trybunału Arbitrażowego ds. Sportu w Lozannie. Wszystko trwało miesiącami, a decyzja zapadła we wtorek.

„Trybunał uznał, że sędzia nie popełnił błędu, decydując o kontynuowaniu spotkania. Wzięto pod uwagę fakt, iż arbiter musiał podjąć decyzję w atmosferze ogromnego napięcia. W związku z tym ostateczny wynik Pucharu Narodów Afryki 2025 pozostaje niezmienny” – napisano w komunikacie.

Jak poinformował sekretarz generalny trybunału, Matthieu Reeb, panel arbitrów CAS uznał, że sędzia nie dopuścił się żadnego błędu w interpretacji przepisów gry, a jego decyzja o wznowieniu spotkania po przerwie i doprowadzeniu go do końca była prawidłowa. Wobec tego utrzymano wynik z boiska. To ostatecznie kończy długą walkę o mistrzostwo Czarnego Kontynentu w XXXV Pucharze Narodów.

„Trybunał Arbitrażowy ds. Sportu wymierzył sprawiedliwość w duchu sportu. Chciałbym podkreślić silne więzi braterstwa, które łączą nas z Królewską Marokańską Federacją Piłkarską oraz narodem marokańskim. Senegalski futbol patrzy teraz śmiało w przyszłość, z ufnością i entuzjazmem. Afryka jest zjednoczona wokół wartości sportowych” - oświadczył Abdoulaye Fall, prezes FSF.

„Decyzja Trybunału Arbitrażowego ds. Sportu, przywracająca Senegalowi tytuł mistrza Afryki, napełnia nas radością. Przede wszystkim pragnę podziękować wszystkim Senegalczykom – zarówno tym w kraju, jak i w diasporze. Wspieraliście nas od pierwszego meczu aż do ogłoszenia tego werdyktu. Wasze zaufanie dodawało nam sił w najtrudniejszych chwilach” - napisał Sadio Mane, który w 130 meczach strzelił 54 gole dla reprezentacji.

„Przesyłam wyrazy szacunku i słowa wsparcia dla narodu marokańskiego oraz zawodników z Maroka. Rozegrali świetny turniej i mogą być z siebie dumni. Życzę im wszystkiego najlepszego w przyszłości. Senegal i Maroko to dwa bratnie narody. Niech pasja do futbolu wciąż nas do siebie zbliża. Gratulacje dla wszystkich Senegalczyków. To zwycięstwo należy również do Was” - dodał skrzydłowy Al-Nassr Rijad.

Senegal drugi raz w historii wygrał Puchar Narodów Afryki. Wcześniej triumfował w 2021 roku.

„Nie mogliśmy pozwolić, aby honor Senegalu, senegalskiego narodu i wszystkich jego obywateli był w ten sposób deptany pod pretekstem postępowania prawnego, które podważało samą istotę sportu i piłki nożnej. Dla nas to ogromne zwycięstwo” - skomentował Sidy Diagne, prawnik FSF.

Odmienne nastroje panują w Maroku. „Królewski Marokański Związek Piłki Nożnej (FRMF) podjął decyzję o wszczęciu wszelkich niezbędnych kroków prawnych w celu zaskarżenia decyzji Trybunału Arbitrażowego ds. Sportu” - poinformowano w oświadczeniu.

Michał Zichlarz, PAP

KALENDARIUM WALKI O TYTUŁ

- **21 grudnia 2025** – początek XXXV Pucharu Narodów Afryki w Maroku. W meczu otwarcia Lwy Atlasu pokonują Komory 2:0.
- **18 stycznia 2026** – finał na stadionie w Rabacie: Maroko – Senegal. Przy stanie 0:0 sędzia z DR Konga, Jean-Jacques Ndala, dyktuje w 90. minucie rzut karny dla gospodarzy. W odpowiedzi na tę decyzję piłkarze Senegalu schodzą do szatni. Ostatecznie wracają na boisko. Po dogrywce wygrywają 1:0.
- **Koniec stycznia** – drakońskie kary ze strony CAF, czyli Afrykańskiej Konfederacji Piłkarskiej. Senegalczycy muszą zapłacić 300 tys. dolarów za zachowanie swoich kibiców na trybunach (bójki z ochroną) oraz 300 tys. za zejście z boiska. Z kolei 100 tys. musi zapłacić ich selekcjoner Pape Thiaw. Marokańczycy płacą m.in. 200 tys. dolarów za złe zachowanie... chłopców od podawania piłek (kradli bramkarzom ręczniki!).
- **5 marca** – z funkcji selekcjonera reprezentacji Maroka odchodzi Walid Regragui, który na MŚ 2022 w Katarze poprowadził Lwy Atlasu do półfinału, jako pierwszy trener reprezentacji z Afryki, który osiągnął taki wynik.
- **17 marca** – Komitet Wykonawczy CAF decyduje, że mistrzem Afryki jest nie Senegal, a Maroko. Powołuje się na artykuł 84. regulaminu Pucharu Narodów Afryki. Senegalczycy zostają ukarani walkowerem 0:3.
- **28 marca** – Senegal gra towarzyskie spotkanie z Peru w Paryżu (2:0). Piłkarze Lwów Terangi prezentują „nielegalne trofeum” swoim licznym kibicom nad Sekwaną.
- **Lato 2026** – Fédération Sénégalaise de Football odwołuje się do CAS, czyli Trybunału Arbitrażowego ds. Sportu w Lozannie.
- **8 października** – CAS rozpoczyna rozpoznawanie sprawy. Rozstrzyga ją trójka doświadczonych prawników: Francuz Gérald Simon jako przewodniczący oraz Włoch Luigi Fumagalli i niemiecki sędzia Ulrich Haas.
- **24 listopada** – Trybunał decyduje, że mistrzem kontynentu, zgodnie z tym, co widzieliśmy na boisku w niedzielę 18 stycznia, jest Senegal.

Opr. Zich

Sport fab3448260

Polski sznurek

Biało-czerwoni niemal w stu procentach odpowiadają za wczorajsze zwycięstwo Porto z Feyenoordem!

To był mecz, który trzymał w napięciu, bo jedyny gol padł... w 2 minucie. Samobója wpakował Ouassama Targhalline, ale nie to jest najciekawsze. Otóż cała bramka Porto została wypracowana przez polskie trio!



Fot. PAP/EPA

Oskar Pietuszewski (z prawej) zaliczył zwycięską „asystę”!

Rakieta NASA

Po raz kolejny przeciwko Holendrom – bo wcześniej z PSV Eindhoven – trener Francesco Farioli wystawił od początku duet stoperów Jana Bednarka i Jakuba Kiwiora, a na lewej flance Oskara Pietuszewskiego. I tak właśnie poszła ta akcja! Najpierw człapiący przy ataku pozycyjnym „Bedi” oddał piłkę „Kiwiemu”. Ten mocnym, przeszywającym podaniem przekazał ją „Pietuchowi”, który jak rakieta NASA, gdy naciśnie się odpowiedni guzik – wrzucił turbo i ruszył skrzydłem. Naprzeciwko niego stanął kapitan holenderskiej młodzieżówki, wielki talent Givairo Read i... nie wiedział, co się dzieje! Polski 18-latek wkręcił go jak śrubkę, przyspieszył ostro, a następnie wbił mocną piłkę, którą do własnej siatki wpakował wspomniany Targhalline. Wielu ten wycinek z gry Pietuszewskiego zachwycił – i słusznie, choć wiadomo, że czasami jego chaos i niekonwencjonalność obracały się przeciwko Smokom. Najważniejsze jednak dla Porto, że trzymało Feyenoord na dystans i ugrało drugie (przy okazji z rzędu) zwycięstwo w Lidze Mistrzów!

Wkurzony Mourinho

Słówko warto też poświęcić Realowi Madryt i to nie tylko dlatego, że ograł PSV 5:1. Holendrzy prowadzili do przerwy za sprawą Ivana Perisicia, który w wieku 37 lat i 295 dni stał się czwartym najstarszym strzelcem w historii Ligi Mistrzów (przed nim Francesco Totti, David Luiz i „nadsenior” Pepe, 40 lat i 290 dni). Trener Jose Mourinho wkurzył się do tego stopnia, że w przerwie... zmienił obu środkowych obrońców oraz grającego przed nimi defensywnego pomocnika! Nietypowy ruch jednak podziałał perfekcyjnie – i Królewscy zmiażdżyli PSV. Co Special One, to Special One...

Piotr Tubacki

■ **Bodo/Glimt – LASK Linz 1:0 (0:0)**
1:0 – Bogarde (90+2, sam.)

■ **Galatasaray – Aston Villa 1:0 (0:0)**
1:0 – Gul (77)

■ **Arsenal – Borussia Dortmund 1:1 (1:0)**
1:0 – Gyokeres (10), 1:1 – Beier (55)

■ **Como – AEK Ateny 1:0 (0:0)**
1:0 – Milla (57)

■ **Feyenoord Rotterdam – Porto 0:1 (0:1)**
0:1 – Targhalline (2, sam.)

■ Manchester City – Napoli 2:2 (0:0)
0:1 – Hojlund (55), 1:1 – Bouaddi (67), 1:2 – Lang (76), 2:2 – Cherki (86)

■ **RB Lipsk – Lens 3:1 (2:0)**
1:0 – Raum (6), 2:0 – Nusa (9), 2:1 – Udol (58), 3:1 – Nusa (90+4)

■ **Real Madryt – PSV Eindhoven 5:1 (0:1)**
0:1 – Perisić (32), 1:1 – Valverde (50), 2:1 – Bellingham (60), 3:1 – Mbappe (64), 4:1 – Mbappe (84), 5:1 – Vinicius (87)

■ **Slovan Bratysława – Real Betis 0:2 (0:1)**
0:1 – C. Hernandez (43), 0:2 – C. Hernandez (57)

1. Real M.	5	15	18:8
2. PSG	4	12	20:5
3. Como	5	12	20:6
4. Betis	5	12	10:6
5. Arsenal	5	11	9:4
6. Man. City	5	10	14:9
7. Dortmund	5	10	8:6
8. Barcelona	4	9	14:6
9. Aston Villa	5	9	12:7
10. Liverpool	4	9	14:10
11. Brugge	4	9	11:7
12. Sporting	4	9	8:4
13. Galatasaray	5	9	9:9
14. Bayern	4	8	12:5
15. Stuttgart	4	7	7:4
16. Bodo/Glimt	5	7	7:4
17. Inter	4	6	8:6
18. LASK	5	6	10:10
19. Man. Utd	4	6	8:8
20. Porto	5	6	7:7
21. Lipsk	5	6	8:12
22. Fenerbahce	4	5	6:11
23. Roma	4	4	10:8
24. Szachtar	4	4	4:4
25. Viking	4	4	9:10
26. Atletico	4	4	4:5
27. Napoli	5	4	8:13
28. PSV	5	4	4:9
29. Villarreal	4	3	8:14
30. Sabah	4	3	4:10
31. AEK	5	3	5:12
32. Feyenoord	5	3	4:12
33. Lens	5	3	5:19
34. Slavia	4	1	5:9
35. Lille	4	1	4:10
36. Slovan	5	0	1:19

1-8 – awans, 9-24 – baraże

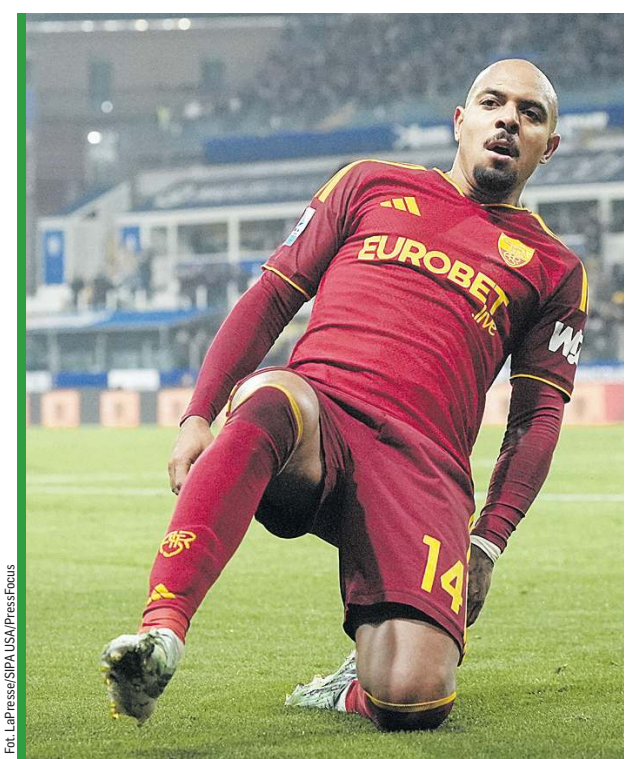
Paryż zostanie zdobyty?

Obrońcy tytułu w meczu z Romą będą musieli sobie poradzić bez dwóch ważnych zawodników.

Ostatnie tygodnie nie są łatwe dla drużyny Paris Saint-Germain, która co chwilę mierzy się z kolejnymi kontuzjami, a trener Luis Enrique musi łatać dziury w składzie. Chociaż wyniki się zgadzają i Paryżanie nie doznali porażki od początku września, a w Lidze Mistrzów mają komplet zwycięstw, to spotkanie z Romą będzie dla nich wyzwaniem.

Kto za ważne ogniwa?

Obrońcy tytułu zmierzą się bowiem z drużyną, która w tym sezonie mocno zaskakuje i w Serie A jest niepokonana. W LM nie wygląda to już tak dobrze, ponieważ Giallorossi mają tylko cztery punkty. Drużyna Gian Piero Gasperiniego powinna mieć więcej oczek na swoim koncie, ale w meczach z Realem i Manchesterem United straciła prowadzenie (odpowiednio 3:1 oraz 2:0). Niepowodzenia odbija sobie właśnie w lidze i po starciu z angielskim zespołem dwukrotnie wygrała, strzelając rywalom osiem goli!



Fot. LaPresse/SIPA USA/PressFocus

Największe zagrożenie dla obrońców PSG? Donyell Malen, który w tym sezonie strzelił już 16 goli!

– Musimy szanować rywali i jesteśmy w pełni świadomi ich siły. Nie możemy jednak bać się nikogo. Mamy własne atuty. Wierzę w kolegów z drużyny, trenera i przygotowania do tego meczu. Pokazaliśmy, że potrafimy być silni w starciu z Realem – podkreślił przed meczem Paulo Dybala.

Z kolei PSG w ostatnim ligowym spotkaniu z Niceą odzyskało po kilku meczach pauzy Nuno Mendesa, Marquinhosa oraz Ousmane'a Dembélé. Straciło jednak Désiré Doué, który, podobnie jak Chwicza Kwaracchelia, zerwał więzadło.

Obu zawodników trzeba jednak kimś zastąpić. W ostatnich tygodniach szanse dostaje 20-letni Senny Mayulu, który wykorzystuje swój czas i w pięciu meczach z rzędu dokłada gola albo asystę. Z Niceą po ponad dwóch miesiącach przełamał się także Ferran Torres, więc Luis Enrique musi wierzyć, że obaj podołają wyzwaniu również w starciu z Romą.

Polskie akcenty

W środę nie zabraknie także spotkań, w których będą mogli wystąpić polscy zawodnicy. Sabah Tymoteusza Puchacza zmierzy się z FC Barcelona. Mistrz Azerbejdżanu nie ma większych szans w tym starciu, ale może mieć pewność, że Lamine Yamal nie będzie sprawiał problemów jego zawodnikom. 19-latek ma problemy zdrowotne i dostał czas na odpoczynek. Hiszpan do tej pory rozpoczynał wszystkie spotkania Barcelony w pierwszym składzie i nikt nie spędził na murawie więcej czasu od niego. Jest to jednak marne pocieszenie dla Sabahu, ponieważ Duma Katalonii ma na tyle jakości, że każdy piłkarz może stanowić zagrożenie.

Duet eksportowy z Czech, czyli Wiktor Nowak oraz Oskar Kubiak, zagra z innym przedstawicielem Półwyspu Iberyjskiego – Villarrealem, który zresztą w ostatniej kolejce postraszył Barcelonę, ale ostatecznie przegrał 2:3. Slavia nie będzie w tym starciu na straconej pozycji, co pokazało spotkanie z Arsenalem, które zakończyło się porażką 1:2. Bramkę zdobył właśnie Nowak.

Z kolei w Mediolanie trwa walka z czasem. Przed niedzielną rywalizacją z Atalantą okazało się, że Piotr Zieliński ma problem z podeszwą stopy i nie wystąpi w tym spotkaniu. Włoskie media od razu podawały, że fizjoterapeuci Interu robią wszystko, żeby postawić Polaka na nogi przed środowym meczem. Stało się to jeszcze bardziej istotne, gdy w niedzielę z powodu kontuzji boisko opuścił Hakan Calhanoglu. Bardzo możliwe jednak, że obu zawodników zabraknie w środę, więc trener Cristian Chivu ma jeszcze większy ból głowy.

Miłosz Cebo

Środa: Sabah – Barcelona, Slavia – Villarreal (oba 18.45), Atletico – Viking, Club Brugge – Liverpool, Inter – Stuttgart, Lille – Bayern, PSG – Roma, Sporting – Man. Utd, Szachtar – Fenerbahce (wszystkie 21.00).

Sport fab3448260

Jak tie-break lub dogrywka

Środowy mecz w Bukareszcie pomiędzy Dinamem a Industrią Kielce w 2. kolejce fazy zasadniczej EHF Champions League to dla obu drużyn jedno z najważniejszych starć w tym sezonie.

LIGA MISTRZÓW

Spotkanie to może mieć istotne znaczenie w kontekście szans na wyjście z grupy i walki o promocję do ćwierćfinału. Oba zespoły przegrały swoje pierwsze mecze w tej części rozgrywek – Kielczanie ulegli Barcelonie, a Dinamo Sportingowi Lizbona. Na tę chwilę wygląda na to, że między trzema zespołami mającymi na koncie zero punktów – Kielcami, Bukaresztem i duńskim GOG Gudme rozstrzygnie się kwestia awansu.

Presja im nie obca

- Przed nami okazja do postawienia pierwszego kroku, żeby zapunktować. Porównałbym ten mecz do tie-breaka w siatkówce lub dogrywki w piłce nożnej. Wiemy, że jest bardzo istotny zarówno dla nich, jak i dla nas, ale jedziemy tam tylko w jednym celu – zapowiada Krzysztof Lijewski, trener Żółto-biało-niebieskich, zgadzając się z rzeczywistością, która ostrzega, że mistrzowie Polski będą się mierzyć nie tylko sportowo z trudnymi przeciwnikami, ale z dopadającą ich presją wyniku końcowego. - Presja nie jest nam obca. Wydaje mi się, że zawodnicy sobie z nią radzą; raz lepiej, raz gorzej, ale nie jest z tym aż tak źle – kontynuuje „Lijek".



Fot. Tomasz Fąfara/PressFocus

Po chorobie Piotrka Jędraszczyka nie ma już śladu i to jest dobra wiadomość przed walką w stolicy Rumunii.

Nie są tak słabi, jak wyniki

- Dinamo zrobiło w tym sezonie duży jakościowy krok do przodu. Grają naprawdę bardzo fajny kombinacyjny handball. Oddają sporo rzutów z drugiej linii. To bardzo silna fizycznie ekipa, z mocnymi obrotowymi, dobrym bramkarzem i szybkimi skrzydłami. Wygrywali ważne mecze. Rozegrali świetne spotkania z Aarhus i z Montpellier. Oglądałem dużo meczów tej drużyny. Oglądałem również spotkanie Dinama ze Sportingiem i uważam, że rumuński zespół nie był aż tak słabszy, jak wskazywałby na to wynik (27:36 - przyp. red.). Stoi przed nami bardzo trudne zadanie. W ostatnich latach wygrywaliśmy jednak z tym zespołem, mamy dobre wspomnienia, ale nie możemy nimi żyć – podkreśla trener mistrzów Polski.

„Jędrek" znów gra

Przed wyjazdem do Bukaresztu pojawiło się pytanie o sytuację zdrowotną zespołu. Trener Lijewski przekazał dobre wiadomości dotyczące Piotra Jędraszczyka, którego zabrakło w starciu z Barceloną (24:32). Zawodnik wrócił już do treningu i wystąpił w spotkaniu z Gwardią Opole (34:22). - Piotrka nie było w ostatnim tygodniu, ponieważ był chory, ale w Opolu już zagrał. Czuł się bardzo dobrze i fajnie się zaprezentował. Trochę odciążył Aleksa Vlaha, który jest naszym nominalnym środkowym rozgrywającym, mocno ostatnio eksploatowanym. Po chorobie „Jędrka" nie ma już śladu - dodaje trener Lijewski, który nadal nie może brać pod uwagę Arkadiusza Moryty, Szymona Sićki i Luki Klaricy.

Zbigniew Cieńciała

NIE PRZEGAP!

Dinamo Bukareszt - Industria Kielce
środa, godzina 18.45
Polsat Sport 2

CZY WIESZ, ŻE...

- Przed Kielczanami mały maraton, ponieważ w siedem dni rozegrają trzy mecze na poziomie Ligi Mistrzów. Tak bowiem należy traktować niedzielną „świętą wojnę" z Orlenem Wisłą Płock.
- - Lubimy grać takie mecze, w przeszłości w tego typu pojedynkach wyglądaliśmy dobrze i wytrzymywaliśmy presję. Dinamo za darmo punktów nie odda, spodziewamy się, że będzie nas to kosztować wiele energii. Oczywiście, liczymy na dobry występ w Bukareszcie i jedziemy po dwa punkty - powiedział rozgrywający Michał Olejniczak.
- Branko Vujović przez dwa sezony występował w kieleckim zespole (został mistrzem i zdobył dwa Puchary Polski, wygrał Ligę Mistrzów, a obecnie reprezentuje barwy Dinama). - Uwielbiam Branko. To świetny chłopak. Jest super zawodnikiem i jeszcze lepszym człowiekiem. To zawodnik, który naprawdę ma wszystko. Potrafi rzucić z drugiej linii, zagrać z obrotowym i skrzydłowym, rozegrać kontratak. Radzi sobie również w obronie - komplementuje 28-letniego Czarnogórca „Lijek".

- **GRUPA II:** SC Magdeburg - Sporting Lizbona - **środa, 20.45**, FC Barcelona - GOG Gudme - **czwartek, 20.45**.

1. Barcelona	3	6	102:73
2. Lizbona	3	6	116:95
3. Magdeburg	3	6	101:92
4. Gudme	3	0	103:116
5. Kielce	3	0	81:97
6. Bukareszt	3	0	76:106

Chcemy walczyć o ćwierćfinał

Rozmowa z **Piotrem Jarosiewiczem**, reprezentacyjnym lewoskrzydłowym Industrii Kielce



Jak pan ocenia nowy system rozgrywek w Lidze Mistrzów?

- Jeszcze nie wyrobiłem sobie zdania... Najważniejsze to grać i wygrywać. Na pewno cieszy, że przeszliśmy przez pierwszą fazę grupową i mamy w perspektywie jeszcze sporo spotkań.

W poprzednim meczu z Barceloną (24:32) przez długi czas trzymaliście się bardzo równo, w pewnym momencie rywale wam jednak odjechali. Można to było rozegrać lepiej?

- Myślę, że tak. Dużą różnicę zrobiły nasze błędy. Z takim przeciwnikiem nie da się wygrać, popełniając ich aż 15. W pierwszej połowie i części drugiej pokazaliśmy, że potrafimy walczyć z Barcą jak równy z równym. Tego, co było, nie ma jednak już co rozpamiętywać. Na pewno od takich zespołów możemy się uczyć spokojnej i zimnej głowy w ważnych momentach. Teraz skupiamy się już na Dinamie Bukareszt i każdym kolejnym meczu w Lidze Mistrzów.

Na co może być stać Industrię w tych rozgrywkach?

- Chcemy walczyć o ćwierćfinał, walczymy o 4., a może nawet 3. miejsce w grupie. To wydaje mi się do zrobienia. Liczymy, że trener przygotuje nas w taki sposób, że kolejne mecze będziemy już wygrywać.

A co indywidualnie musi pan poprawić?

- Muszę się bardziej zmobilizować przy karnych, bo w tym sezonie jest to ewidentnie moja pięta achillesowa. Jestem zły na siebie, bo w zeszłym sezonie pokazałem, że potrafię zdobywać bramki w ten sposób.

Gra w Lidze Mistrzów z pewnością przekłada się też na reprezentację...

- Niestety, nie dostaję w niej zbyt wielu minut, ale mam nadzieję, że to się zmieni. Atmosfera i rywalizacja w kadrze są bardzo dobre. Wiadomo, że każdy chce się znaleźć w szesnastce na styczniowe mistrzostwa świata w Niemczech. Wszyscy się lubimy, ale na treningu każdy daje z siebie 100 procent, aby pokazać, że jest się lepszym od kolegi. Chcę wycisnąć z kadry najwięcej, ile się da. Fajne jest to, że gdziekolwiek pojedziemy, tam kibice nas mocno wspierają. To zawsze jest duża motywacja, taki ósmy zawodnik. Z ich wsparciem potrafimy wygrywać.

Na co liczycie podczas mundialu?

- Mam nadzieję, że wyjdziemy z grupy, w której zagramy z Portugalią, Wyspami Owczymi i Algierią. Patrząc na rozwój tej drużyny, wydaje się, że jest to do zrobienia. Co więcej? Okaże się w czasie turnieju. Hale pewnie będą zapełnione, a wtedy naprawdę fajnie się gra. Trener Jota Gonzalez wierzy w każdego zawodnika, którego powołuje. Jeśli poprawimy współpracę z obrotowymi, to będziemy grać jeszcze lepiej.

Już w niedzielę „święta wojna", czyli mecz z Wisłą Płock. Do takiego meczu przygotowania są specjalne?

- Do takiego meczu nie da się przygotować, do niego zawsze się jest przygotowanym. Treningi mentalne przed spotkaniami z Płockiem zawsze są bardzo mocne, bardzo agresywne, bo z każdego aż kipi testosteron. Ten mecz to wisienka na torcie jeśli chodzi o Superligę. Już nie możemy się doczekać.

W tym sezonie chyba ciężko wskazać faworyta...

- Będzie pewnie na żyletki, ale gramy u siebie, więc mam nadzieję, że przy pełnej hali skończy się naszą wygraną.

Płock w ostatnich latach was dogonił, czy to Industria nieco obniżyła poziom?

- Oj ciężko powiedzieć, podchwytliwe pytanie... (śmiech). Nie odpowiem na nie, ale to są takie mecze, takie kluby, które inspirują każdego sportowca, który wybrał tę dyscyplinę sportu w Polsce. Każdy chce się pokazać w takim meczu, poczuć ekscytację „świętej wojny".

Dla dyscypliny byłoby dobrze, gdyby pojawiły się kolejne zespoły na podobnym poziomie?

- Oczywiście! Liga byłaby wtedy zdecydowanie bardziej atrakcyjna dla zawodników, którzy chcieliby przyjechać grać do Polski. Wybrzeże, Ostrovia, Chrobry Głogów czy Kalisz się rozwijają, są bardzo mocne już w tym sezonie, więc potencjał na pewno jest. Nie mam nic przeciwko, żeby gonili czołówkę. Mecze ligowe byłyby jeszcze bardziej atrakcyjne.

Rozmawiał
Mariusz Rajek

Sport fab3448260

Gdy głowa pełna marzeń

Gra z orzełkiem na piersi to dla mnie ogromna duma. Nie chcę zagrać raz na najwyższym poziomie, tylko regularnie. Chciałabym po prostu być najlepsza - przedstawia swoje plany Zuzanna Zimnicka.

BIAŁO-CZERWONE MAJĄ GŁOS

Chciała grać w piłkę nożną, ale pewnego dnia trafiła na trening piłki ręcznej. Dziś jest jedną z najbardziej obiecujących zawodniczek młodego pokolenia. Zuzanna Zimnicka, reprezentująca KPR Gminy Kobierzyce, otrzymała od selekcjonera Arne Senstada powołanie na grudniowe mistrzostwa Europy, które po raz pierwszy odbędą się w Polsce. Marzy o regularnych występach w Lidze Mistrzyń, grze w silnym zagranicznym klubie i medalu wielkiej imprezy. Swoich planów nie ogranicza jednak do sportu - studiuje e-biznes, myśli o własnej marce odzieżowej, podróżuje i uczy się grać na gitarze.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Zuzanna Zimnicka nawet na treningach mierzy wysoko.

Pod wpływem brata

Na treningi kadry przychodzi jako jedna z pierwszych, ciągnąc olbrzymi worek z piłkami. Podobnie było przy okazji październikowego meczu z Islandią w Katowicach. Taka jest jednak hierarchia w zespole, że opiekę nad sprzętem sprawują najmłodsi i dopiero do niego wchodzący. Zuza nie narzeka. Zna swoje miejsce w szeregu, ale jest przekonana, że to nie potrwa długo. Wkrótce jej rolę przejmą inne, młodsze zawodniczki. W jej ciemnych oczach widać zadziorność...

Dorastała w Szczecinie, gdzie najchętniej spędzała czas na boisku z bratem. Marzyła o treningach piłkarskich, jednak po zmianie szkoły okazało się, że dziewczęta mogą uczęszczać jedynie na zajęcia z piłki ręcznej. Postanowiła spróbować. Przez pewien czas łączyła szczypiorniaka z biegami na 60 metrów, ale szybko przekonała się, że bardziej odpowiadają jej sporty zespołowe. Do trenowania ręcznej zachęcił ją również brat - Pomyślałam, że skoro on grał, to ja też spróbuję i pokażę mu, że jestem lepsza. Brat przestał trenować, więc można uznać, że wygrałam - uśmiecha się sympatyczna blondynka.

Potrzeba nowych wyzwań

Pierwsze sukcesy przyszły w MKS Kusy Szczecin. W 2023 roku zdobyła mistrzostwo Polski juniorek, a podczas turnieju finałowego została królową strzelczyń. W tym samym roku wywalczyła złoto mistrzostw Polski juniorek w piłce ręcznej plażowej. Już jako 16-latka zbierała doświadczenie w seniorskiej Pogoni Szczecin. Awansowała z nią do Ligi Centralnej i w 22 meczach sezonu 2024/25 zdobyła 131 bramek. Z czasem poczuła jednak, że potrzebuje nowych wyzwań.

- Miałam wrażenie, że w Pogoni osiągnęłam pewne maksimum i powinnam spróbować czegoś wyżej. Akurat skończyłam liceum, więc wszystko idealnie się złożyło - wspomina 20-letnia lewa rozgrywająca. Wybór padł na Kobierzyce. Początki nie były łatwe, ponieważ musiała odnaleźć się w nowym środowisku i sprostać wyższemu poziomowi rywalizacji. - Teraz gram już drugi sezon i jest naprawdę fajnie - mówi „Zimka", o czym świadczą liczby - 7 meczów, 15 bramek, 19 asyst.

W drodze do doskonałości

Potwierdzeniem jej wielkich możliwości były mistrzostwa świata do lat 20 w Chinach. W siedmiu spotkaniach zdobyła 51 bramek, stając się liderką teamu Marka Jagodzińskiego. Obecnie buduje pozycję w kadrze seniorskiej, ale nie chce, żeby młody wiek był usprawiedliwieniem dla błędów.

8 DNI pozostało do kobiecych mistrzostw Europy, których współgospodarzem - po raz pierwszy w historii - będzie Polska.

- Kiedy mam gorszy mecz, to ktoś mi mówi: „Jesteś młoda, masz jeszcze czas, możesz popełniać błędy". Nie lubię tego! Jestem już w takim miejscu, że pewne rzeczy powinnam umieć. Wiem, że mogę popełniać błędy, ale nie chcę ich popełniać. Chcę być coraz lepsza - przekonuje ambitna zawodniczka, która w narodowych barwach rozegrała 3 mecze i zdobyła... 3 bramki; wszystkie podczas wrześniowego turnieju w czeskim Chebie. - Na początku pojawił się lekki stres, ale z każdą akcją było coraz lepiej. Pierwsza bramka była wielkim przeżyciem. Gra z orzełkiem na piersi to dla mnie ogromna duma, ale wkradły się też błędy, dlatego wiem, że muszę dalej pracować - podkreśla Zimnicka, mająca wsparcie w starszych koleżankach.

Cel skonkretyzowany

Zuzanna nie ukrywa sportowych ambicji. Jej największym marzeniem klubowym jest Liga Mistrzyń, ale nie chce się ograniczyć do jednorazowego występu. - Chciałabym grać tam regularnie i być naprawdę dobrą zawodniczką - akcentuje.

Myśli również o zagranicznym klubie, ale to melodia przyszłości. Na razie chce umocnić swoją pozycję w LOTTO Superlidze i dokończyć studia. - Wyjazdu mogłabym spróbować, ale dopiero za około dwa lata. Rozmawiam z dziewczynami grającymi za granicą i właściwie każda w tej kwestii wypowiada się pozytywnie, co jeszcze bardziej mnie zachęca. Na razie jednak o tym nie myślę... - urywa temat, płynnie przechodząc do wątku reprezentacyjnego. - Chciałabym kiedyś zdobyć medal mistrzostw Europy. To byłoby coś naprawdę wyjątkowego - nie ukrywa Zimnicka, trenująca z zespołem przed imprezą, w której grupowymi rywalami Biało-czerwonych w katowickim Spodku będą: Francja (5.12.), Ukraina (7.12.) i Wyspy Owcze (9.12.).

Ed Sheeran i Perfect

Mimo napiętego kalendarza, nasza bohaterka dba również o rozwój poza boiskiem. Kształci się na Uniwersytecie Ekonomicznym we Wrocławiu; wybrała studia zaoczne i indywidualny tryb nauki, ponieważ weekendy często spędza na meczach wyjazdowych.

Ma też pomysł na przyszłość. Chciałaby założyć firmę internetową, najlepiej związaną z odzieżą sportową. Rozważała również kosmetyki i produkty do pielęgnacji włosów, ale ubrania są jej najbliższe. Biznes internetowy uważa za rozwiązanie, które łatwiej będzie pogodzić z karierą sportową. Jej pasją jest gitara. Naukę rozpoczęła samodzielnie, korzystając z materiałów dostępnych w internecie. Najchętniej próbuje grać utwory Eda Sheerana i zespołu Perfect.

- Zobaczyłam kiedyś, jak ktoś gra na gitarze, i tak mi się spodobało, że pomyślałam: „muszę też spróbować". Ja tak często mam. Kiedy coś mnie zainteresuje, to od razu chcę się tego nauczyć - emocjonuje się Zuza. Chciałaby kiedyś usiąść ze znajomymi przy ognisku, coś dla nich zagrać i zaśpiewać, choć nie uważa się za szczególnie utalentowaną wokalistkę.

Ciągle w biegu

Choć stale rozwija zainteresowania i myśli o zawodowej przyszłości poza boiskiem, dziś nie wyobraża sobie życia bez piłki ręcznej. Wszystkie jej dotychczasowe decyzje pokazują, że nie lubi stać w miejscu. Kiedy poczuła, że w Szczecinie osiągnęła sportowe maksimum, to zmieniła klub. Kiedy zainteresowała się gitarą, postanowiła nauczyć się grać. Kiedy zaczęła myśleć o przyszłości, wybrała studia, które mogą pomóc jej stworzyć własną firmę. Przede wszystkim jednak chce rozwijać się jako zawodniczka. Nie zamierza czekać, aż ktoś uzna, że nadszedł jej czas. Wie, że sukces wymaga codziennej pracy, determinacji i konsekwencji. - Chciałabym po prostu być najlepsza. Nie chcę zagrać raz na najwyższym poziomie, tylko regularnie na nim występować - podsumowuje Zuzanna Zimnicka.

(mha)

Pierwsza porażka

LIGA EUROPEJSKA

Chcąc uzyskać remis, musisz walczyć o zwycięstwo - mówi maksyma, którą można przykleić gdańskiemu Wybrzeżu. Uzyskując punkt w wyjazdowym meczu z macedońskim Eurofarmem Pelister, już we wtorkowy wieczór świętowałoby awans do play offu Ligi Europejskiej. Cel - niestety - nie został zrealizowany i brązowi medaliści mistrzostw Polski musieli przełknąć gorycz pierwszej porażki. Trzymali się długo, bo pogromcę znaleźli dopiero w 5. kolejce. Przegrana nie przekreśla ich szans na wyjście z grupy, ale 1 grudnia, w kończącym fazę grupową domowym meczu z niemieckim Gummersbachem, będą musieli wspiąć się na wyżyny i zapunktować.

Eurofarm już w Gdańsku udowodnił, że jest solidnym zespołem. Przez całą drugą połowę miał 4 bramki przewagi i tylko fatalnie rozegrana końcówka, lub - jak kto woli - świetna postawa miejscowych, sprawiły, że spotkanie zakończyło się remisem 31:31. Macedończycy wyciągnęli z niego wnioski i we własnej hali w Bitoli wysoko zawiesili poprzeczkę. Żywiołowo reagująca publiczność od pierwszego gwizdka niosła ich do zwycięstwa i jedynie początek starcia był w miarę wyrównany. Co gospodarze odskakiwali na 3 trafienia, Gdańszczanie łapali kontakt. W pierwszej połowie było tak dwukrotnie, ale na trzeci raz Eurofarm już sobie nie pozwolił i ze stanu 14:13 odjechał na 20:14. Powodem tego były straty, błędy techniczne, zadziwiający brak komunikacji, dziurawa obrona i kiepska skuteczność rzutowa gości. Trener Patryk Rombel próbował różnych rozwiązań, ale pomagało to tylko na chwilę. Tak było choćby na początku drugiej odsłony, kiedy miejscowi zaryzykowali grę 7 na 6 i Gdańszczanie dwukrotnie rzucili piłkę do pustej bramki. To jednak było wszystko, bo trener Lino Cervar momentalnie poprosił o czas i tak ustawił drużynę, że sporadycznie traciła gola. Zacieśniona obrona pomagała Saeidowi Heidariradowi, który bronił w nieprawdopodobnych sytuacjach i zapracował na miano ojca wysokiego zwycięstwa. - Wybrzeże przegrało same ze sobą, bo Eurofarm nie grał wielkiego meczu - zauważył Artur Siódmiak, współkomentujący to spotkanie na antenie Polsatu Sport i trudno z dwukrotnym mistrzem Polski w barwach gdańskiego klubu się nie zgodzić.

■ **Eurofarm Palister Bitola - PGE Wybrzeże Gdańsk 34:27 (20:14)**

(m)

Sport fab3448260

Akademiczki pod ścianą

Trudna misja Lublinianek w Pradze. W środę mogą stracić szanse na awans.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Po dwutygodniowej przerwie na okienko eliminacji EuroBasketu wracają na europejskie parkiety kobiece zespoły. W Eurolidze rozegrana zostanie piąta kolejka spotkań grupowych. Trzy najlepsze zespoły z każdej grupy awansują do drugiej rundy, natomiast drużyny z ostatnich miejsc przeniosą się do rozgrywek EuroCup Women.

Awans po 4 kolejkach zapewniły już sobie: Casademont Saragossa (grupa A – jako jedyna niepokonana drużyna w całej stawce), Beretta Famila Schio i KKŽ Crvena Zvezda (grupa B) oraz Fenerbahçe Tarfin i Flammes Carolo Basket (grupa C).

W 5. kolejce bardzo blisko przypieczętowania gry w kolejnej fazie są Kibirkštis-TOKS, Galatasaray oraz Valencia. Każdej z tych drużyn do awansu wystarczy zwycięstwo, a w dwóch pierwszych przypadkach nawet porażka (Kibirkštis do 5 pkt, Galatasaray aż do 26 punktów).

Sytuacja polskiego jedynaka, AZS UMCS Lublin, jest skomplikowana. Lublinianki z bilansem 1-3 zajmują ostatnie miejsce w grupie D. Wciąż są w grze o awans, ale muszą zdobywać punkty. Mocno też grozi im odpadnięcie już w tę środę. Stanie się tak, jeśli przegrają na wyjeździe z liderem z Pragi, a Emlak Konut pokona u siebie Tango Bourges. Aby zachować szanse przed ostatnią kolejką, AZS musi liczyć na zwycięstwo Francuzek w Stambule lub sprawić sensację w Pradze. W tej grupie toczy się najbardziej wyrównana rywalizacja. Jako jedyna ze wszystkich czterech grup nie ma jeszcze ani jednego zespołu z pewnym awansem – teoretyczne szanse wciąż zachowują wszystkie cztery drużyny, choć liderzy z Pragi i Bourges (bilans 3-1) mogą zamknąć temat już w środę.

Prażanki przed miesiącem wygrały w Lublinie pierwsze starcie obu drużyn (74:71), teraz są zdecydowanymi faworytkami w rewanżu u siebie. Lublinianki po ośmiu kolejkach są wiceliderkami polskiej ekstraklasy, wygrały w ten weekend na trudnym terenie w Łodzi i do Pragi jadą powalczyć o sukces.

(pp)

TERMINARZ

Środa, 25 listopada
Euroliga Kobiet
Praga, 19.00: ZVVZ USK - AZS UMCS Lublin
FIBA EuroCup Kobiet
Moschato, 17.30: Olympiacos SFP - Ślęza Wrocław
Poznań, 18.30: ENEA AZS Politechnika - Autosped BCC Castelnuovo Scrivia

Czwartek, 26 listopada
FIBA EuroCup Kobiet
Gorzów, 19.00: PRO-NETWORK ENEA AJP - Duran Maquinaria Ensino

Nokaut po przerwie!

Dwie różne połowy. W Warszawie koszykarze z Bytomia prowadzili do przerwy, ale po zmianie stron zostali zdemolowani.

I LIGA MĘŻCZYZN

Do przerwy zespół ze Śląska spisywał się nadspodziewanie dobrze i prowadził ośmioma punktami (35:43). W drugiej połowie gospodarze całkowicie zdominowali grę, wygrali ten fragment różnicą aż 32 oczek (66:34). Goście przegrali grę pod tablicami (37-51 w zbiórkach), mieli też bardzo niską skuteczność rzutów z gry (34 procent przy 51 proc. gospodarzy). Polonia warszawska miała tego wieczoru znakomity tercet - Gal Gelinski (21 punktów, 8 zbiórek, 8 asyst), Cameron Gaines (21 punktów, 9 zbiórek), Łukasz Kłaczek (7 punktów, 9 zbiórek, 6 asyst).

W ostatnim meczu 10 kolejki: Polonia Warszawa - BS Polonia Bytom 101:77.

1. Leszno	10	20	880:728
2. Stargard	10	18	910:857
3. Łódź	10	17	890:792
4. Warszawa	10	16	895:910
5. Rzeszów	11	16	933:977
6. Inowrocław	10	16	803:799
7. Poznań	10	16	927:870
8. Pelplin	10	16	931:927
9. Łańcut	10	15	874:861
10. Wrocław	10	15	828:845
11. Tychy	10	14	776:792
12. Kołobrzeg	10	14	867:888
13. Starogard Gdański	10	13	869:904
14. Opole	11	13	890:988
15. Bytom	10	12	821:902
16. Krosno	10	12	812:866

(p)

Kolenda wzywa kibiców

Piątek będzie dniem awansu? Koszykarze czekają w Gliwicach na Chorwatów.

ELIMINACJE MŚ

Koszykarze mają za sobą dwa dni na zgrupowaniu w Gliwicach. W miejscowej PreZero Arenie w piątkowy wieczór zagrają z Chorwatami w meczu eliminacji mistrzostw świata. Nasz zespół jest o krok od awansu na mundial. Musiałby się wydarzyć niesamowity zbieg niekorzystnych przypadków, by tego awansu nie wywalczył.

- Nie mogłem się doczekać tego okienka. Na te zgrupowania zawsze przyjeżdżam z uśmiechem na twarzy i z wielką energią. Reprezentowanie naszego kraju to ogromny honor i przyjemność. Gdy tylko widzę swoje nazwisko na liście, to po prostu jestem bardzo szczęśliwy - mówi rozgrywający Łukasz Kolenda. - Sama możliwość już teraz wywalczenia awansu na mistrzostwa świata do Kataru to wystarczający powód, by każdy kibic zjawił się w hali w Gliwicach. Serdecznie wszystkich zapraszamy do PreZero Areny w Gliwicach. Pomóżcie nam osiągnąć ten sukces! - wzywa.

Pierwszego dnia zgrupowania nie było jeszcze wszystkich powołanych zawodników. Poza wspomnianym Kolendą dotarli m.in. Dominik Olejniczak (na co dzień we włoskiej Serie A) oraz całe grono graczy z polskiej ligi. Szansę na debiut w reprezentacji ma Krzysztof Kempa, jeden z liderów Dzików Warszawa, które znakomicie spisują się w lidze oraz europejskich pucharach. W Europe Cup średnio notuje 10 punktów i 6 zbiórek na mecz, w PGE Basket Lidze - 8.8 punktu oraz 6.8 zbiórki. Jest bardzo prawdopodobne, że zobaczymy go w akcji w Gliwicach.

Niewykluczone, że jeszcze przed pierwszym gwizdkiem sprawa awansu zostanie rozstrzygnięta. Dwie godziny wcześniej w Rydze Łotwa gra z Niemcami i jeśli goście wygrają, wtedy zarówno oni, jak i Polacy i Chorwaci automatycznie zapewnią sobie awans na mundial.

Polska ma obecnie trzy zwycięstwa przewagi nad czwartą Łotwą oraz lepszy bilans bezpośrednich spotkań (Polacy wygrali z Łotyszami oba mecze w pierwszej fazie eliminacji, 84:82 oraz 92:72).

Chorwaci przylatują do Gliwic w znakomitych nastrojach jako współliderzy grupy K (bilans 7–1), ale z wyraźnie przemeblowanym składem. Selekcjoner Tomislav Mijatović powołał 15 zawodników, musząc radzić sobie bez swoich największych gwiazd z NBA i Euroligi.

Chorwaci kroczą od zwycięstwa do zwycięstwa – w dotychczasowych meczach potrafili m.in. pokonać Niemców (93:88) i rozbić Łotwę (115:80). W chorwackich mediach panuje przekonanie, że drużyna jedną nogą jest już na mundialu w Katarze, a wyjazd do Gliwic oraz poniedziałkowy mecz w Zagrzebiu z Holandią mają być formalnością pieczętującą awans.

Bilety na mecz w Gliwicach wciąż są dostępne na platformie ebilet.pl. Najtańsze dostępne wejściówki kosztują 107 złotych.

(pp)



Fot. Facebook Kosz Kadra

Sztab naszej reprezentacji zameldował się w Gliwicach w komplecie. Zawodnicy dojeżdżają stopniowo.

Liga bije rekordy

75 milionów widzów przed telewizorami w pierwszym miesiącu nowego sezonu!

NBA

Rozgrywki NBA w sezonie 2026/27 zanotowały najlepsze otwarcie pod względem oglądalności telewizyjnej i zaangażowania w mediach społecznościowych w całej historii. Jak poinformowało biuro prasowe ligi, w ciągu pierwszego miesiąca mecze przyciągnęły przed ekrany rekordowe 75 milionów widzów w Stanach Zjednoczonych.

Wynik ten oznacza aż 20-procentowy wzrost w porównaniu z analogicznym okresem poprzedniego sezonu. Średnia oglądalność pojedynczego spotkania na antenach ogólnokrajowych (NBC/Peacock, ESPN, Amazon Prime Video oraz NBA TV) wyniosła 2,62 miliona osób – to najlepszy rezultat na tym etapie rozgrywek w dziejach ligi, nie licząc skróconych przez lokaut sezonów 1998 i 2011 (wzrost o 37 proc. rok do roku). Zainteresowanie rośnie również w stacjach lokalnych, gdzie widownia zwiększyła się o 24 procent.

Prawdziwy boom liga odnotowała także w internecie. W ciągu pierwszych czterech tygodni materiały wideo na oficjalnych profilach NBA w mediach społecznościowych wygenerowały łącznie 45 miliardów wyświetleń, bijąc dotychczasowy rekord otwarcia.

Historyczny wynik to zasługa świetnego startu rozgrywek – już sama noc otwarcia (20 października) zgromadziła średnio 6,41 mln widzów, a pierwszy tydzień blisko 50 milionów. Eksperci wskazują na dwa główne czynniki tego sukcesu: powrót stacji NBC jako głównego partnera otwartej telewizji (średnio 4,5 mln widzów na transmisję) oraz gorące wątki sportowe. Kibiców przyciągają przede wszystkim rekordowy, 24. sezon w karierze LeBrona Jamesa (w barwach Philadelphia 76ers), gra Luki Doncicia w roli lidera Los Angeles Lakers oraz dominacja Victora Wembanyamy z San Antonio Spurs. Jak przypomina Mark Medina z Forbesa, szefowie NBC Sports oraz Amazon Prime Video jeszcze przed startem rozgrywek zapowiadali wzrosty w swoim drugim roku obowiązywania nowej umowy telewizyjnej – wskazując na większą liczbę hitowych spotkań w ramówce oraz inwestycje w oprawę transmisji.

Do dużej niespodzianki doszło tymczasem w ostatniej kolejce spotkań w Filadelfii. Liderzy Konferencji Wschodniej oraz główni pretendenci do tytułu przegrali przed własną widownią z nieobliczalnym zespołem z Portland. Po wyrównanej pierwszej połowie, która zakończyła się remisem 69:69, koszykarze z Portland zdominowali drugą część spotkania. Trafili łącznie 19 rzutów za trzy punkty na 42 próby (45,2 procent skuteczności). Gospodarze, grający bez chorego Joela Embiida, zakończyli serię pięciu zwycięstw z rzędu.

Najlepszym strzelcem zespołu z Portland był Deni Avdija (31 pkt, 7 asyst, 5/9 za trzy), a pod tablicami dominował Donovan Clingan (15 pkt, 18 zbiórek, 5 asyst). Blazers cały czas muszą radzić sobie bez kontuzjowanego Ja Moranta. Najwięcej punktów dla gospodarzy zdobył LeBron James (23, 6 zbiórek), poprawiając swój rekord w barwach Sixers. Tyrese Maxey zanotował 22 punkty i 5 asyst, a Jaylen Brown 20 pkt.

Wyniki. Philadelphia - Portland 111:128, Charlotte - Memphis 111:117, Indiana - Oklahoma City 125:120, Minnesota - Brooklyn 142:116, Toronto - Milwaukee 111:116, New Orleans - Phoenix 119:123, Chicago - Cleveland 122:108, Houston - LA Clippers 116:104, Sacramento - San Antonio 107:123, LA Lakers - Utah 109:94.

(pp)

Sport fab3448260

Potęgi na drodze

Trzy polskie drużyny ruszają do walki o Puchar Europy. Awansować z grupy będzie niezwykle trudno.

LIGA MISTRZYŃ

W bieżącej edycji Ligi Mistrzyń nasz kraj reprezentują PGE Budowlani Łódź, DevelopRes Rzeszów i Uni Opole. Dla dwóch pierwszych ekip to już ósma próba zawojowania Europy. Uni jest natomiast debiutantem w elitarnym gronie.


Fot. Artur Kraszewski/Press Focus

Opolanki pewnie wkraczają na europejskie salony.

Włosko-turecka dominacja

Przypomnijmy, że format Ligi Mistrzyń nie zmienia się już od kilku sezonów. 20 uczestników zostało podzielonych na pięć grup. Ich zwycięzcy bezpośrednio awansują do ćwierćfinałów, a drużyny, które zajmą drugie lokaty, oraz ekipa z najlepszym bilansem z trzeciej pozycji wystąpią w barażach. Lepsi w dwumeczach uzupełnią stawkę ćwierćfinalistów.

Nie zmienia się też układ sił klubowej siatkówki na Starym Kontynencie. Od momentu wykluczenia z rozgrywek rosyjskich klubów pełną dominację przejęły drużyny z Włoch i Turcji. Po raz ostatni Puchar Europy spoza tego duetu wywalczyło w 2014 roku Dynamo Kazań. I w bieżącej edycji głównymi faworytami są ekipy znad Bosforu i z Półwyspu Apenińskiego.

Potentat na przetarcie

Pierwsze do walki przystąpią Łodzianki. I już w pierwszej kolejce podejmują faworyta grupy E – Galatasaray Stambuł.

Turecki zespół zajmuje piąte miejsce w krajowej hierarchii, a do Ligi Mistrzyń dostał się dzięki dzikiej karcie. Nie można go jednak lekceważyć. Choć ustępuje lokalnym potentatom, takim jak VakifBank, Fenerbahce czy Eczacibasi, dysponuje bardzo mocnym składem. Występują w nim m.in. reprezentantki Turcji Aydin Ilkin i Alexia Ioana Carutasu, Włoszka Myriam Sylla oraz Holenderka Britt Bongaerts. – Jesteśmy ciekawi i żądni tego, co przyniesie Liga Mistrzyń. Zaczynamy od mocnego rywala, a potem czekają nas jeszcze dwa spotkania w tym roku kalendarzowym. Dobrze pracowaliśmy przed startem tych rozgrywek. W środę wyjdziemy na boisko tylko i wyłącznie z myślą o zwycięstwie – podkreślił trener ekipy z Łodzi, Maciej Biernat.

W fazie grupowej mistrzynie Polski spotkają się ponadto z mistrzami Niemiec i Rumunii – VfB Suhl Turyngia oraz C.S.O. Voluntari. Łodzianki nie ukrywają, że liczą na udany występ i awans do kolejnej fazy.

– Naszą grupę oceniam pozytywnie. Spodziewałam się, że trafimy na jakąś siatkarską potęgę i tym razem padło na Galatasaray. Następnie wylosowano nam mistrza Rumunii, zespół doskonale znany naszej Rodice Buterez, oraz mistrza Niemiec, dla którego Liga Mistrzyń będzie nowym wyzwaniem. Wyjście z grupy jest w naszym zasięgu i mam duże nadzieje związane z tegoroczną edycją – powiedziała środkowa PGE Budowlanych Joanna Lelonkiewicz.

Wołosz w Rzeszowie

Bardzo trudne zadanie czeka DevelopRes. Lider Tauron Ligi Kobiet trafił do grupy B z dwoma włoskimi gigantami: A. Carraro Prosecco Doc Conegliano, z Joanną Wołosz na czele, i Igor Gorgonzola Novara, a także z niemieckim Dresdner SC.

Takiego zestawu rywali w Rzeszowie dawno nie było. Trenerka DevelopResu Jelena Blagojević nie ukrywa jednak, że właśnie takie mecze są dla jej zespołu cennym doświadczeniem.

– Takiej mocnej grupy dawno nie było w Rzeszowie. To fajne wyzwanie, żeby zagrać z dwoma zespołami z Włoch i jednym z Niemiec. Liga Mistrzyń to okazja, żeby pokazać, jak gramy, czy jesteśmy dobre i jak wygląda nasza polska liga. Dla młodych dziewczyn to świetne wyzwanie. Chcemy walczyć w każdym meczu. Nawet jeśli na papierze są od nas lepsze, w sporcie zawsze jest szansa – zauważyła trenerka DevelopResu.

Na rozpoczęcie rozgrywek Rzeszowianki zagrają z ekipą z Drezna. Nie jest to ekipa z europejskiej czołówki, ale regularnie występuje w europejskich pucharach. W jej kadrze jest aż siedem zagranicznych siatkarek: cztery Amerykanki, dwie Kanadyjki i Holenderka.

– To ciekawy zespół, taki też trochę miks, bo ma dużo zagranicznych zawodniczek. Jak każdy niemiecki zespół, bardzo waleczny – stwierdziła serbska trenerka.

Dobry początek może mieć dla DevelopResu ogromne znaczenie. Zwłaszcza że w kolejnych spotkaniach poprzeczka powędruje bardzo wysoko.

Opolski debiutant

Wielkie święto szykuje się w Opolu. Uni w czwartek, meczem z mistrzem Francji Volley Miluza, zadebiutuje w Lidze Mistrzyń.

– Wydaje mi się, że kibice i niektórzy eksperci myślą, iż to będzie prosty mecz. To jest jednak bardzo ciekawa i mocna drużyna. Dobrze, że wcześniej graliśmy w polskiej ekstraklasie pojedynki przeciwko zespołom z Łodzi (ŁKS Commercecon – przyp. red.) i Rzeszowa, gdyż ich poziom jest porównywalny do naszego czwartkowego rywala – powiedział Bartłomiej Dąbrowski, szkoleniowiec zespołu z Opola.

Jak dodał, zespół nie ma wyznaczonego celu na całe rozgrywki. Ma się skupiać na każdym kolejnym spotkaniu i rywalu. Cieszy go, że pierwszy mecz LM odbędzie się w Opolu, co jest łatwiejsze ze względów logistycznych, bowiem w niedzielę jego drużyna zagra w Radomiu kolejny mecz ekstraklasy.

W grupie A Uni czeka też rywalizacja z obrońcą trofeum i najbardziej utytułowanym zespołem w Europie – VakifBankiem Stambuł – oraz mistrzem Belgii Asterix Avo Beveren.

Dwa inne polskie kluby wystąpią w mniej prestiżowych rozgrywkach. W Pucharze CEV BKS ZGO Bielsko-Biała w pierwszej rundzie czeka dwumecz z Gebwell Puijo Wolley Kuopio. Pierwsze spotkanie odbędzie się w Finlandii. Z kolei ŁKS Commercecon Łódź skorzystał z możliwości rywalizacji w Pucharze Challenge i w pierwszym starciu 1/16 finału zmierzy się w czwartek na wyjeździe z azerskim DH Volley Baku.

(mic)

TERMINARZ

Środa, 25 listopada
LIGA MISTRZYŃ
ŁÓDŹ, 18.00: PGE Budowlani – Galatasaray Daikin Stambuł

PUCHAR CEV
KUOPIO, 17.00: Gebwell Puijo Wolley - BKS ZGO Bielsko-Biała

Czwartek, 26 Listopada
LIGA MISTRZYŃ
OPOLE, 18.00: Uni - Volley Miluza
RZESZÓW, 20.30: DevelopRes– Dresdner SC

PUCHAR CHALLENGE
BAKU, 15.00: DH Volley – ŁKS Commercecon Łódź

Koszmar wyjazdów

Trudno marzyć o zwycięstwie, gdy oddaje się rywalom aż 28 punktów! Neonet Norwid Częstochowa nie przełamał wyjazdowej niemocy.

TAURON LIGA

Częstochowianie kontynuują czarną wyjazdową serię. W Gdańsku przegrali po raz piąty w sezonie w roli gościa. Energa Trefl był zespołem pewniejszym, stabilniejszym i skuteczniejszym. Szczególnie wyraźną przewagę gospodarze mieli w zagrywce. Pierwsze skrzypce grał Michał Gierżot, który popisał się aż czterema asami serwisowymi.

Częstochowianie mieli dobre momenty, ale też mnóstwo złych. I to one przeważyły. - Falujemy i to mocno. Nie powinno tak być. Musimy z tym walczyć, żeby przez cały mecz utrzymać poziom. Musimy pracować nad mentalem i wierzę, że w końcu zwyciężymy na wyjeździe – mówił Jakub Kiedos, przyjmujący Neonet Norwida.

Goście najbliżej sukcesu byli w drugiej odsłonie. Przegrywali 17:20, ale odrobili straty (21:21). Gdy ważyły się losy partii, zabrakło im jednak zimnej krwi. Najpierw Damian Schulz pokazał klasę i doświadczenie, sprytnie obijając ręce blokujących. Piłka wyleciała poza boisko, a gospodarze zdobyli cenny punkt. Chwilę później z drugiej strony siatki Mads Jensen huknął, ale posłał piłkę w aut. Częstochowianie próbowali jeszcze dopatrzyć się dotknięcia siatki przez rywali, jednak weryfikacja wideo wykazała, że nie mieli racji.

(mic)

■ **Energa Trefl Gdańsk – Neonet Norwid Częstochowa 3:0 (25:17, 25:23, 25:22)**
GDAŃSK: Worsley, Gierżot (13), Schamlewski (1), Schulz (10), Kogut (9), M'Baye (7), Koykka (libero) oraz Durski (1), Nasewicz (4), Niemiec (3), Stepień. Trener Mariusz SORDYL.
CZĘSTOCHOWA: Corić (1), Madsen (10), Popiela (7), Jensen (14), Kiedos (7), Nowak (4), Jaglarski (libero) oraz Kowalski, Koukartsev (4), Kufka, Sługocki (libero).
Trener Luke REYNOLDS.
Sędziowali: Magdalena Niewiarowska (Ludwinowo Zegrzyńskie) i Maciej Maciejewski (Szczecin). Widzów 1850.

Przebieg meczu
I: 10:7, 15:12, 20:16, 25:17.
II: 8:10, 15:14, 20:17, 25:23.
III: 10:7, 15:12, 20:17, 25:22.
Bohater – Michał GIERŻOT.

■ **Aluron CMC Warta Zawiercie – Jastrzębie Barkom 3:0 (25:17, 25:23, 27:25)**
ZAWIERCIE: Tavares (1), Fornal (12), Bieniek (9), Rychlicki (17), Kwolek (10), Zniszczoł (8), Popiwczak (libero) oraz Łaba, Wright, Bołądź. Trener Michał WINIARSKI.
JASTRZEBIE: Elgert (1), Hofer (16), Rogożyn (3), Tupczij (9), Firszt (13), Adamczyk (5), Szymura (libero) oraz Pampuszko (libero), Dudzik (2), Thelle, Lorenc, Pope. Trener Andrzej KOWAL.
Sędziowali: Tomasz Flis i Paweł Burkiewicz (obaj Kraków). Widzów 1500.

Przebieg meczu
I: 10:7, 15:10, 20:14, 25:17.
II: 10:9, 14:15, 19:20, 25:23.
III: 10:6, 15:11, 20:18, 25:24, 27:25.
Bohater – Kamil RYCHLICKI.

1. Zawiercie	10	27	9/1	27:6
2. Lublin	8	24	8/0	24:2
3. Warszawa	8	18	6/2	21:12
4. Kędzierzyn	7	13	5/2	16:11
5. Bełchatów	7	12	4/3	15:13
6. Gdańsk	9	12	4/5	16:18
7. Katowice	7	11	4/3	14:13
8. Rzeszów	7	10	3/4	13:15
9. Chełm	7	7	3/4	13:18
10. Suwałki	8	7	1/7	11:22
11. Jastrzębie	8	6	2/6	11:20
12. Częstochowa	8	6	2/6	10:21
13. Gorzów	7	5	2/5	8:19
14. Olsztyn	7	4	1/6	9:18

Następne mecze: 25.11.: Olsztyn – Rzeszów, Katowice – Warszawa; 28.11.: Suwałki – Bełchatów, Częstochowa – Kędzierzyn-Koźle, Gorzów Wlkp. – Olsztyn, Jastrzębie – Lublin; 29.11.: Chełm – Zawiercie; 30.11.: Rzeszów – Katowice, Warszawa – Gdańsk.


Fot. Piotr Matusewicz/Press Focus

Częstochowianie - w akcji Oskar Madsen - na wyjazdach tracą wiele ze swoich atutów.

Sport fab3448260

SPOD BANDY

ODEJŚCIA Z SANOKA

■ Kilka dni temu jak grom z jasnego nieba gruchnęła wiadomość o rezygnacji Marka Pieniążka z funkcji prezesa sportowej spółki STS-u. Teraz Rada Nadzorcza poszukuje kandydata na szefa i na razie sama zawiaduje spółką. Krystian Lisowski, wychowanek miejscowych Niedźwiadków, przez trzy sezony z dobrym skutkiem występował w młodzieżowych zespołach w Finlandii. Przed sezonem zdecydował się na powrót do sanockich seniorów. W 19 meczach zdobył 6 pkt (4 gole+2 podania), ale na początku tygodnia zdecydował się na rozwiązanie kontraktu. Powód? STS Sanok Sokół ma problemy finansowe i stąd też odejście prezesa oraz rezygnacja 21-letniego napastnika. Niebawem zapewne Lisowskiego zobaczymy na ekstraligowych taflach, bowiem otrzymał oferty z Krakowa i Torunia. Jak wieść gminna niesie wyląduje chyba w mieście Kopernika, bo tam lubią stawiać na młodzież.

WAŁĘGA W FORMIE

■ Kamil Wałęga, środkowy napastnik 1. ataku Vlci Żylina, od początku sezonu jest w wysokiej formie. W miniony weekend najpierw z HKL 32 Liptowski Mikulasz zdobył gola i zaliczył asystę, ale jego zespół przegrał 4:5 po dogrywce. W kolejnym meczu Wilki, mające w tym sezonie wysokie aspiracje, wygrały na wyjeździe z Duklą Michalovce 4:2 (1:1, 2:0, 1:1). Wychowanek JKH GKS-u Jastrzębie zdobył trzeciego gola w 45 min i w 20 meczach ma już 18 pkt (9+9). Wałęga, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami z selekcjonerem, opuści kolejny turniej Europejskiego Pucharu Narodów w Miszkolcu. Jego Vlci zajmują 3. miejsce w tabeli z 41 pkt i mają dwa „oczka" straty do Popradu oraz „oczko" do Slovana Bratysława.

ĆWIERĆFINALIŚCI HLM

■ Frölunda Göteborg - Kölner Haie, Adler Mannheim – HC Davos, Fribourg Gotteron - Skelleftea AIK, Eisbaren Berlin – Dynamo Pardubice to pary ćwierćfinałowe Hokejowej Ligi Mistrzów. Pierwsze spotkania rozegrane zostaną w we wtorek i środę w przyszłym tygodniu, zaś rewanże przewidziano na 15 grudnia.

(s)

Tyski koncert!

W 13. edycji Superpucharu Polski GKS zdobył to trofeum po raz szósty i można już mówić o kolekcji.



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Leevi Viitala (z lewej) zdobył dwa gole, zaliczył asystę i został MVP meczu.

Obrońcy tytułu mistrza Polski nie ukrywają i w tym sezonie wysokich aspiracji, bo chcą zdobyć wszystko, co jest do zdobycia. We wtorek rozpoczęli marsz po trofea i w meczu o Superpuchar pewnie 5:0 pokonali JKH GKS Jastrzębie! W tej potyczce nie było cienia wątpliwości, kto jest lepszy. GKS Tychy od pewnego czasu funkcjonuje jak dobrze naoliwiona maszyna.

Obaj trenerzy dokonali drobnych retuszy w składach. W Tychach między słupkami stanął Tomaš Fučik, choć Szymon Chodor zebrał dobre recenzje po występie w Sosnowcu. a ponadto do składu wrócił kontuzjowany Joel Kerkkänen i zagrał w 4. formacji razem z młodzieżą: Rafałem Drabikiem oraz Szymonem Kucharskim. Natomiast w drużynie JKH dwaj środkowi Joonas Savolainen i Bartłomiej Stolarski zamienili się miejscami. Ten pierwszy grał z bliźniakami Radosławem i Łukaszem Nalewajkami, zaś Stolarski doszedł do Martina Kasperlika i Macieja Urbanowicza. Ten ostatni atak był najgroźniejszy i w 17 min obaj skrzydłowi stanęli przed szansą na wyrównanie, ale Fučik zdołał w porę zareagować.

Od pierwszego gwizdka tempo akcji było wysokie, jednak inicjatywa należała do Tyszan, ale było zbyt mało strzałów, bo jedni i drudzy solidnie pracowali w defensywie i starali się neutralizować poczynania rywali. Szczęścia próbowali Alan Łyszczarczyk (4 min) oraz Bartłomiej Jeziorski (5), ale krążek nie znalazł się w siatce. Gospodarze w najmniej oczekiwanym momencie zdobyli prowadzenie. Na początku 13 min Levi Viitala przekazał krążek do Marka Viitana, a ten strzałem z dalszej odległości pokonał Pavvo Hölsę. Fin nie zdążył zareagować, bo był skutecznie zasłaniany przez Filipa Komorskiego. Po zdobyciu gola Tyszanie nieco zwolnieli i goście zaczęli śmielej atakować, aż po wspomnianą sytuację na wyrównanie.

Tyszanie nie zamierzali zwalniać tempa i cały czas napierali na przeciwnika. Efektem tego było w 26 min trafienie Leeviego Viitali. Fin błyskawicznie strzelił, a jego rodak odbił krążek przed siebie. Dobitka była natychmiastowa, a Hölsä bezradny. W 31 min Jakub Ślusarczyk znalazł się w sytuacji sam na sam, ale nie zdołał pokonać reprezentacyjnego golkipera. Jastrzębianie próbowali „ugryźć" rywala i mieli szansę, gdy Karol Sobecki w 34 min znalazł się w boksie kar-było to pierwsze wykluczenie w meczu! Goście tej okazji nie wykorzystali, bo Tyszanie solidnie pracowali we własnej tercji i nie rezygnowali z uzyskania kolejnego gola. W ostatniej minucie drugiej odsłony po raz drugi sprytem wykazał się Viitala - w zamieszaniu podbramkowym przejął krążek i skierował do siatki.

Trzybramkowa przewaga stworzyła spory komfort Tyszanom, ale cały czas musieli być czujni, by nie stracić przypadkowej bramki. Przyjezdni nie mieli nic do stracenia i trener Rafał Bernacki zdecydował się grę na trzy formacje, jednak niewiele to zmieniło sytuację na lodzie. Cały czas inicjatywa należała do obrońców trofeum. W 48 min Dominik Paś popisał się solową akcją z własnej tercji i w sytuacji sam na sam strzelił tuż przy słupku. Sędziowie analizowali tę akcję na wideo, ale ostatecznie gola uznali, bo fiński golkiper wjechał z „gumą" do bramki. Ten gol nieco „schłodził" mecz, wszak za dwa dni Tyszanie mają potyczkę ligową z Unią Oświęcim, zaś JKH jedzie do Sanoka, coo jednak nie przeszkodziło Juuso Jämsenowi w zdobyciu kolejnej bramki. Po niej na trybunach rozpoczęła się fiesta. Puchar jest nasz – niosło się po tyskiej hali... Tak więc Tyszanie zdobyli pierwszy „skalp", a na drugi muszą poczekać do końca grudnia, kiedy to rozegrany zostanie finałowy turniej Pucharu Polski. W takiej formie, w jakiej jest tyski GKS, nikt mu nie jest w stanie zagrozić.

Włodzimierz Sowiński

2.
CZYSTE
konto zachował Fučik, broniąc 19 strzałów.

4
ZAWODNIKÓW:
Mateusz Bryk, Bartłomiej Jeziorski, Filip Komorski i Bartłomiej Pociecha zdobyło Superpuchar Polski po raz szósty!

41
STRZAŁÓW
oddali gospodarze na bramkę JKH.

■ **GKS Tychy – JKH GKS Jastrzębie 5:0 (1:0, 2:0, 2:0)**
1:0 – Viitanen – Viitala (12:09), 2:0 – Viitala – Viitanen – Kakkonen (25:43), 3:0 - Viitala (39:06), 4:0 – Paś (47:37), 5:0 - Jämsen – Paś – Łyszczarczyk (54:21).
Sędziowali: Michał Baca i Paweł Kosidło – Michał Gerne i Łukasz Sośnierz. Widzów 1970.
GKS: Fučik; Pociecha (2) – Kovař. Kakkonen – Kaskinen, Viinikainen – Bryk, Sobecki (2) – Sertti; Jämsen – Paś – Łyszczarczyk, Viitala – Komorski – Viitanen, Jeziorski – Kiełbicki – Gościński, Drabik – Kucharski – Kerkkänen. Trener Pekka TIRKKONEN.
JKH: Hölsä; Hanzel – Alho, Bagin – Bezuška, Charvat – Onak, Wojciechowski – Adamek; Saaralainen – Stella – Ślusarczyk, Kasperlik – Stolarski – Urbanowicz, R. Nalewajka – Savolainen (2) – Ł. Nalewajka (2), Kolat – Moś – O. Laszkiewicz. Trener Rafał BERNACKI.
Kary: GKS – 4 min, JKH – 4 min.

NIEZWYKŁA KOŃCÓWKA

■ Mecz rozegrany awansem z 34. kolejki, żeby uwolnić Katowiczanom terminy na finał Pucharu Kontynentalnego, przyniósł potwierdzenie dobrej dyspozycji toruńskiego wicelidera tabeli. Denyskin zdobył trzy gole, w tym dwa do pustej bramki...

■ **GKS Katowice - Energa Toruń 2:6 (1:1, 0:3, 1:2)**
0:1 - Kolesnikow - Tapio (3:42). 1:1 - Huttula - Wronka (11:52), 1:2 - Denyskin - Kolesnikow (33:38), 1:3 - Arrak (36:00, w przewadze), 1:4 - Łarionows - Hanzawa - Napiórkowski (37:14), 2:4 - Englund - Fraszko - Pasiut (58:30), 2:5 - Denyskin - Syty - Tapio (58:52, do pustej), 2:6 - Denyskin - Kolesnikow (59:28, do pustej).
Sędziowali: Marcin Polak i Rafał Noworyta - Michał Żak i Michał Kret. Widzów 800.
GKS: Kieler; Lundegard – Englund (2), Sredl – Cap, Huttula - Maciaś, Hornik; Michalski (2) – Pasiut – Fraszko, Bremer (2) – Anderson – Forslund, Krężołek – Wronka (2) – Ruokonen, Jakub Hofman – Monto – Jonasz Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.
ENERGA: Kalmykow; Zieliński – Ossipov, Schafer – Tapio, Jaworski, Brandhammar – Wilczok, Prokurat - Gimiński; Denyskin - Syty - Kolesnikow (2), Niemi - Arrak - Peltola (4), Hanzawa - Napiórkowski - Łarionows (2), M. Kalinowski – Smal – Cybulski. Trener Sami HIRVONEN.
Kary: GKS – 8 min, Energa - 8 min.
W piątek, 27.11., grają: Podhale - Polonia (18.00), STS - JKH (18.00), Cracovia – Energa (18.00), Zagłębie - GKS Katowice (19.00), GKS Tychy - Unia Oświęcim (20.30).

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (m, sp)	21	54	18	3	97:35
2. Energa	22	47	16/1	6	96:56
3. Unia	21	42	13/1	8/4	82:59
4. ECZD Zagłębie	21	40	13	8/1	88:53
5. BS Polonia	21	38	13/1	8	81:52
6. GKS Katowice	22	37	12	10/1	94:57
7. Comarch Cracovia	21	26	9/1	12	56:75
8. JKH GKS (p)	21	25	9/2	12	44:60
9. STS	21	9	3	18	31:81
10. Podhale (b)	21	0	-	21	31:178

Niezawodny lider

NHL

Minnesota wydłużyła serię spotkań ze zdobyczą punktową do 15, bo pokonała na wyjeździe San Jose Sharks 5:2 (2:2, 1:0, 2:0), i jest to najdłuższa taka seria w historii klubu. Okazałe zwycięstwo Wild jest efektem trafień w ostatnich dwóch minutach, ale po kolei...
Kirił Kaprizow, niekwestionowany lider Dzikich, w tych 15 spotkaniach zgromadził 32 pkt (8 goli+24 asysty) i nie zamierza spoczywać na laurach. W potyczce z Rekinami zdobył bramkę (8 min, w przewadze) i zaliczył trzy asysty przy trafieniach Brocka Fabera (20) i dwóch Joela Erikssona (21 i 60, do pustej). Ponadto na listę strzelców wpisał się Blake Coleman (59, do pustej). Goście dwa razy posyłali „gumę" do bramki opuszczonej przez Jarosława Askarowa (25 obron).
Gospodarze jednak nie zamierzali ustępować i po golach Tylera Toffolego (11, w przewadze) oraz Aleksandra Wennberga (18) nawet prowadzili. Filip Gustavsson, bramkarz gości, miał 22 udane interwencje i wystąpił po raz pierwszy w sezonie po letniej operacji biodra. - Miło było znów zobaczyć „Gusa" w akcji, który zanotował kilka kluczowych interwencji w najważniejszych momentach meczu – mówił trener zwycięzców, John Hynes. Natomiast Ryan Warsofsky, trener Rekinów, po czterech wygranych z rzędu był niepocieszony. - Owszem, mecz był wyrównany, ale w końcowych fragmentach zabrakło nam ofensywnej energii – stwierdził po końcowej syrenie.
W Konferencji Zachodniej prowadzi Minnesota – 41, przed Edmontonem – 38 i Vegas – 33.
Hokeiści New Jersey Devils, z Connorem Hellebuyckiem w bramce (19 skutecznych interwencji), po dwóch porażkach z rzędu - z St. Louis 6:9 i Montrealem 2:3 - pokonali na własnym lodzie Columbus Blue Jackets 3:2 (2:1, 1:1, 0:0). Connor Brown zdobył zwycięskiego gola (35 min) i zaliczył asystę przy trafieniu Timo Meiera (5). Natomiast Brendon Dillon (9) strzelił swoją pierwszą w sezonie bramkę dla Diabłów. Dla gości trafiali: Charlie Coyle (18) i Mikael Pyyhtia (40, w osłabieniu). Zespół New Jersey zajmuje 4. miejsce w Konferencji Wschodniej z 32 pkt, ze stratą siedmiu „oczek" do Caroliny.

San Jose – Minnesota 2:5, New Jersey – Columbus 3:2, Seattle – Anaheim 3:2, NY Islanders – Toronto 2:4, Winnipeg – Utah 4:2, Montreal – Los Angeles 1:2, Ottawa – Calgary 2:1. (ws)

Sport fab3448260

KRÓTKO

NOWA GRUPA KAI

KOLARSTWO

■ Kaja Rysz, w minionym sezonie ścigająca się w zespole Hitec Products, podpisała dwuletni kontrakt z jedną z najmocniejszych grup zawodowych SD Worx-Protime. 27-letnia Polka nie ukrywa, że możliwość występowania w drużynie World Tour to dla niej spełnienie sportowych marzeń. Po zakończeniu kariery przez Włoszkę Elenę Cecchini i odejściu Holenderki Femke Markus zespół z takimi gwiazdami, jak Lotte Kopecky i Lorena Wiebes, potrzebował wzmocnienia w postaci zawodniczki będącej w stanie pomagać liderkom w walce o zwycięstwa. Sięgnięto więc po Rysz, która w poprzednich sezonach doskonale wywiązywała się z takiej roli.

– Szukaliśmy kolarki, która potrafi i chce stawiać dobro zespołu na pierwszym miejscu. Kogoś, kto od pierwszego kilometra pracuje na rzecz drużyny. Kaja już udowodniła, że potrafi odgrywać taką rolę. Nieprzypadkowo Kasia Niewiadoma zadbała o to, by znalazła się w reprezentacji Polski na mistrzostwa świata w Montrealu — wyjaśnił dyrektor sportowy SD Worx-Protime, Danny Stam.

– To dla mnie bardzo wiele znaczy, że dostałam szansę jazdy w jednym z najlepszych zespołów na świecie. Od wielu lat śledzę występy Team SD Worx-Protime i możliwość dołączenia do tej ekipy jest spełnieniem marzeń - przyznała Rysz.

MŁODZIEŻ TEŻ W DOLOMITACH

OLIMPIZM

■ Zimowe młodzieżowe igrzyska olimpijskie 2028 w północnych Włoszech odbędą się w dniach od 21 do 29 stycznia – poinformował w poniedziałek Międzynarodowy Komitet Olimpijski wraz z lokalnymi organizatorami.

Igrzyska potrwają 9 dni, czyli o sześć dni krócej niż planowano wcześniej. W rywalizacji weźmie udział 1600 sportowców. Około 70 procent obiektów było wcześniej wykorzystywanych podczas zimowych igrzysk Mediolan-Cortina 2026. Pozostałe obiekty również już istnieją, przy czym część z nich jest modernizowana lub zostanie rozbudowywana przed 2028 rokiem. Pracom Komisji Koordynacyjnej MKOl odpowiedzialnej za imprezę będzie przewodniczył sześciokrotny mistrz olimpijski w biathlonie i członek MKOl Francuz Martin Fourcade. Dolomiti Valtellina 2028 będzie 5. edycją zimowych młodzieżowych igrzysk olimpijskich.

Czesi są pierwsi

W Bolonii rozpoczął się finałowy turniej Pucharu Davisa. W Finlandii operację przeszedł Jannik Sinner.

Tenisiści Czech jako pierwsi awansowali do półfinału najbardziej prestiżowych drużynowych rozgrywek w tenisie męskim, wygrywając z Kanadą 2:0. Finałowy turniej, z udziałem ośmiu najlepszych reprezentacji, rozpoczął się we wtorek w Bolonii.

Było to pierwsze w historii starcie obu reprezentacji w Pucharze Davisa. Czesi walczyli o pierwszy od ponad dekady awans do półfinału. Kanadyjczycy starali się powrócić do najlepszej czwórki po raz pierwszy od czasu zdobycia tytułu w 2022 roku.

Tomas Machac – były 20. zawodnik rankingu światowego i złoty medalista igrzysk olimpijskich w Paryżu (2024) w grze mieszanej – znakomicie rozpoczął mecz, pokonując prawie o sto miejsc niżej klasyfikowanego Liama Draxla (154. ATP) 6:2, 3:6, 6:2.

W drugim spotkaniu singlistów Jiri Lehecka (14.) po dwóch godzinach wygrał z numerem 17. światowego rankingu Felixem Auger-Aliassime'em 7:6 (7-4), 6:2. W tej sytuacji nie rozgrywano już debla.

Kolejnymi rywalami Czechów - w piątek - będą triumfatorzy ostatnich trzech edycji Włochy lub Korea Płd. Pozostałe ćwierćfinały odbędą się w czwartek: Niemcy - Wielka Brytania oraz Hiszpania – Austria. Półfinały w piątek i sobotę, finał w niedzielę.



Fot. PAP/EPA

Jiri Lehecka dopełnił wygraną dla Czech.

Tymczasem najlepszy włoski tenisista i do niedawna lider światowego rankingu Jannik Sinner jest już po operacji kolana, którą przeszedł w Finlandii - poinformowały media. 25-letni Tyrolczyk ostatni mecz rozegrał 12 lipca, kiedy wygrał wielkoszlemowy Wimbledon.

Jak podały stacje telewizyjne Rai i Sky Sport, a także La Gazzetta dello Sport Sinner został zoperowany przez profesora Lasse Lempainena, uznanego specjalistę od urazów kolan, w klinice w Turku w zachodniej Finlandii. Lekarz włoskiego tenisisty Herbert Schoenhuber potwierdził, że zabieg przebiegł pomyślnie. Polegał on na wydłużeniu pasma biodrowo-piszczelowego, co doktor określił jako najmniej inwazyjne rozwiązanie.

Nie podano daty powrotu Włocha na korty. Rekonwalescencja ma potrwać ok. trzech miesięcy, więc opuści on styczniowy Australian Open, który wygrał w 2024 i 2025 roku.

Zwycięzca pięciu kolejnych turniejów Masters 1000 w tym roku (Indian Wells, Miami, Monte Carlo, Madryt, Rzym) oraz Wimbledonu musiał przedwcześnie zakończyć sezon 2026 z powodu tendinopatii w prawym kolanie i stanu zapalnego pasma biodrowo-piszczelowego. W efekcie 25-latek stracił prowadzenie w rankingu na rzecz Niemca Alexandra Zvereva.

(t, PAP)

Medalowe żniwa

Cztery złote oraz po dwa srebrne i brązowe medale przywożą nasi reprezentanci z młodzieżowych mistrzostw Europy.

BOKS

Wtorkowymi finałami w chorwackim Porecu zakończyły się pięściarskie mistrzostwa Europy do lat 23. Były bardzo udane dla Polaków - czwórka wygrała swoje walki i zdobyła złote medale, dwójka musiała uznać wyższość rywali.

W pierwszej sesji finałowej złotą serię zaczęła Natalia Niewiadomska (48 kg), pokonując 5:0 Turczynkę Filiz Isik. W jej ślady poszła Emilia Koterska (80 kg) i również jednogłośnie wygrała z Norweżką Sofią Soerensen. Polka obroniła mistrzowski tytuł zdobyty rok temu w Budapeszcie.

Dramatyczny pojedynek stoczył w tej serii Fabian Urbański (80 kg), który zmierzył się z Niemcem Sofianem Bizzitem. Po pierwszym starciu nieznacznie prowadził Niemiec. Drugą rundę wygrał Polak, ale otrzymał ostrzeżenie za nisko pochyloną głowę, za co odebrano mu punkt. Ostatnie starcie też dla Urbańskiego, który walczył z rozciętą powieką. Dwóch sędziów punktowało 29:27 dla Bizzita, a trzech remis po 28:28, ale ze wskazaniem na naszego pięściarza, który dzięki temu wygrał 3:2. To dla niego kolejny tytuł, bo był mistrzem świata kadetów, a rok temu mistrzem Europy juniorów.



Fot. PZB

Natalia Niewiadomska (z lewej) rozpoczęła znakomitą medalową serię w Porecu.

Popołudniowa seria zaczęła się od dwóch porażek Polaków. Bartłomiej Rośkowicz (65 kg) bezdyskusyjnie przegrał 0:5 z Ukraińcem Arturem Kuzmenko 0:5. Bardzo zacięty i wyrównany pojedynek stoczył Michał Pierzchała (75 kg) z Włochem Nicolo Vettore, przegrywając niejednogłośnym werdyktem 2:3. Ostatnim Polakiem w finałach był Wiktor Skiba, który bił się z Turkiem Mertem Aybugą. Po dwóch rundach nasz reprezentant przegrywał, ale ostatnie starcie wygrał u wszystkich sędziów i cały pojedynek 4:1.

Przypomnijmy, że wcześniej w Porecu brązowe medale zdobyli Aleksandra Cyrek (70 kg) i Krzysztof Zakrzewski (+90 kg).

(awa)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 25 LISTOPADA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń, 20.55 Piłka nożna: Liga Mistrzów, Paris Saint-Germain - AS Roma (na żywo)

TVP 3
16.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
11.55 Pn: STS Puchar Polski, Polonia Środa Wlkp. - Sokół Kleczew, 20.05, 22.55 Studio LM, 23.20 Skróty LM (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.20 Siatkówka: Tauron Liga, Energa Indykpol AZS Olsztyn - Asseco Resovia, 20.20 GKS Katowice - PGE Projekt Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT 2
18.35 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Dinamo Bukareszt - Industria Kielce, 20.35 SC Magdeburg - Sporting CP (na żywo)

POLSAT SPORT 3
16.00, 20.00 Tenis: Puchar Davisa, Włochy - Korea Płd., 17.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, PGE Budowlani Łódź - Galatasaray Daikin Stambuł (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.20 Siatkówka: TL, Indykpol - Resovia, 20.20 GKS Katowice – Projekt (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
20.25 Koszykówka: Euroliga mężczyzn, Kosner Baskonia Vitoria-Gasteiz - Anadolu Efes Stambuł (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
16.00 Tenis: Puchar Davisa, Włochy - Korea Płd. (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
15.55 Pn: Liga Młodzieżowa UEFA, PSG - Roma (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
17.30 Pn: studio Ligi Mistrzów, 18.40 Sabah - Barcelona, 20.55 PSG - Roma, 23.05 Skróty LM (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
15.55 Pn: Liga Młodzieżowa, PSG - Roma (na żywo), 18.40 LM: Slavia Praga - Villarreal, 20.55 Sporting - Manchester United (na żywo)

CANAL+ EXTRA 3
20.55 Pn: LM, Brugge – Liverpool (na żywo)

CANAL+ EXTRA 4
20.55 Pn: Multiliga Mistrzów (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport fab3448260

Piesiewicz nie wyjdzie na święta

Sąd przedłużył o trzy miesiące areszt dla byłego prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Radosław Piesiewicz usłyszał zarzuty w śledztwie w sprawie Zondacrypto. O decyzji Sądu Okręgowego w Warszawie, który przedłużył mu areszt do 23 lutego, poinformował we wtorek jeden z obrońców byłego szefa PKOl.

– Sąd przedłużył tymczasowy areszt dla Radosława Piesiewicza o kolejne trzy miesiące, zgodnie z wnioskiem prokuratury – przekazał po zakończeniu wtorkowego posiedzenia w warszawskim sądzie jeden z obrońców byłego szefa Polskiego Komitetu Olimpijskiego, mec. Jędrzej Kupczyński.

Kupczyński poinformował, że sąd wskazał na istnienie przesłanki ogólnej do stosowania tymczasowego aresztu, czyli wysokiego prawdopodobieństwa popełnienia zarzucanych czynów, oraz dwóch przesłanek szczególnych, tj. obawy matactwa i groźby surowej kary.

Złożą zażalenie

Obrońca Piesiewicza (były prezes PKOl wyraził zgodę na podanie pełnego nazwiska) podkreślił, że w tej sprawie zostanie złożone zażalenie.

– Postanowienie, które dzisiaj zostało ogłoszone, jest nieprawomocne i podlega zaskarżeniu do Sądu Apelacyjnego – wyjaśnił Kupczyński.

Przekazał, że były szef PKOl przebywa obecnie w Areszcie Śledczym Warszawa-Służewiec, dokąd został przetransportowany z aresztu śledczego w Katowicach.

– Obecność podejrzanego na tego rodzaju posiedzeniach nie jest obowiązkowa. (...) My jako obrona wnioskowaliśmy o sprowadzenie Radosława na dzisiejsze posiedzenie, ewentualnie o zapewnienie jego udziału w trybie wideokonferencji, podczas której bezpośrednio łączyłby się z aresztu śledczego. Natomiast sąd nie przychylił się do tego wniosku – podkreślił Kupczyński.

Zarzuty płatnej protekcji

Szef PKOl Radosław Piesiewicz został zatrzymany 27 sierpnia br. w Warszawie. Tego samego dnia w śląskim wydziale Prokuratury Krajowej usłyszał zarzuty płatnej protekcji oraz zaspokojenia grupy wierzycieli Zondacrypto z pokrzywdzeniem innych w związku z grożącą niewypłacalnością. Nie przyznaje się do winy.



Fot. Wojciech Szubartowski / PressFocus

Świąteczna marynarka w tym roku zostanie w szafie...

Sąd uwzględnił wówczas wniosek prokuratora i Piesiewicz został aresztowany na trzy miesiące. Obrona złożyła zażalenie na tę decyzję, jednak sąd go nie uwzględnił. Następnie prokuratura złożyła kolejny wniosek o przedłużenie aresztu, który był rozpatrywany na wtorkowym posiedzeniu w warszawskim sądzie.

Według prokuratury szef PKOl w 2025 r. powoływał się na wpływy w Urzędzie Ochrony Konkurencji i Konsumentów (UOKiK), które miały wynikać ze znajomości z byłym premierem. W zamian za uzyskaną korzyść majątkową – zegarek o wartości blisko 170 tys. zł – podjął się załatwienia sprawy dla szefa Zondacrypto, Przemysława Krala. Chodziło o postępowanie UOKiK dotyczące tej giełdy kryptowalut.

Niewypłacalne Zondacrypto

Drugie zarzucane szefowi PKOl przestępstwo dotyczy zaspokajania wierzycieli kosztem innych wierzycieli. Według PK Radosław Piesiewicz nakłaniał członka zarządu spółki BB Trade Estonia OU (operatora serwisu zondacrypto.com – PAP) do wypłaty z tej giełdy środków w wysokości 195 tys. zł i 100 tys. euro. Działo się to w kwietniu br., kiedy zrobiło się głośno o problemach z wypłacalnością Zondacrypto.

Postępowanie w sprawie giełdy kryptowalut Zondacrypto zostało wszczęte przez Prokuraturę Regionalną w Katowicach 17 kwietnia br. pod kątem oszustw znacznej wartości i prania brudnych pieniędzy. Dotychczas wpłynęło kilka tysięcy zawiadomień o przestępstwie.

Na początku sierpnia br. postępowanie to zostało połączone ze śledztwem toczącym się w śląskim wydziale Prokuratury Krajowej, związanym z zaginięciem Sylwestra Suszka – założyciela poprzedniczki Zondacrypto, giełdy kryptowalut BitBay. Suszek zniknął w marcu 2022 r.

Szkoda na rzecz koszykarzy

Piesiewicz jest jedną z kilku osób, które usłyszały w tej sprawie zarzuty. Inne są podejrzane m.in. o pozbawienie Suszka wolności, udział w grupie przestępczej, której celem było przejęcie składników jego majątku, oraz wyrządzenie szkody majątkowej wielkich rozmiarów operatorowi Zondacrypto.

W listopadzie Prokuratura Krajowa postawiła Piesiewiczowi nowy zarzut – wyrządzenia Polskiej Lidze Koszykówki S.A. szkody w wysokości ponad 1 mln zł poprzez opłacanie ze środków spółki prywatnych hoteli, restauracji i zagranicznych lotów. Ma to być główny argument za przedłużeniem tymczasowego aresztowania.

Wygaszanie neonu

Zondacrypto od października 2025 r. była sponsorem generalnym PKOl. W kwietniu 2026 r. Radosław Piesiewicz poinformował, że jeśli do końca miesiąca nie wpłynie kolejna transza środków, komitet zerwie umowę sponsorską. 30 kwietnia podjęto decyzję o wygaszeniu i demontażu neonu sponsora z siedziby komitetu w Warszawie.

(t, PAP)

Europa przeciwko wojennej propagandzie

Przywódcy siedmiu państw, w tym Polski, wezwali do niewydawania wiz rosyjskim i białoruskim sportowcom.

Przywódcy siedmiu państw, w tym premier Donald Tusk, zaapelowali do szefów unijnych instytucji, by w wytycznych wizowych UE podróże rosyjskich obywateli, w tym sportowców, zostały ograniczone do niezbędnych.

Poza szefem polskiego rządu pod listem podpisali się premierzy: Estonii - Kristen Michal, Danii - Mette Frederiksen, Finlandii - Petteri Orpo, Łotwy - Andris Kulbergs i Szwecji - Ulf Kristersson, a także prezydent Litwy Gitanas Nauseda.

Liderzy tych siedmiu państw zapowiedzieli, że podniosą tę kwestię na unijnym szczycie w czwartek i piątek w Brukseli.

Nadszedł czas...

W piśmie odwołali się do wniosków z unijnego szczytu zorganizowanego w czerwcu. Przywódcy 27 państw członkowskich zgodzili się wówczas, że dopóki nie nastanie pokój w Ukrainie, nie należy normalizować uczestnictwa Rosji i Białorusi w międzynarodowych wydarzeniach sportowych i kulturalnych.

„Nadszedł czas, by to podejście wdrożyć w życie" - napisali przywódcy siedmiu krajów w liście do przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen i przewodniczącego Rady Europejskiej Antonia Costy.

Zaapelowali, by KE pilnie wydała wytyczne wizowe ograniczające wszelkie „podróże inne niż niezbędne" rosyjskich obywateli, w tym sportowców. „Podróże inne niż niezbędne" to określenie dotyczące wjazdów w celach związanych z turystyką, rekreacją, zakupami, a także z udziałem w wydarzeniach kulturalnych i sportowych.

„Wytyczne te muszą jasno wskazywać kierunek działań mających na celu zapobieganie podróżom innym niż niezbędne (podejmowanym przez) obywateli Rosji na terytorium państw członkowskich, w tym ich udziałowi w europejskich wydarzeniach sportowych - tak aby wypracować wspólne podejście odzwierciedlające stanowisko Rady Europejskiej" - podkreślili przywódcy w liście.



Fot. Wu Xiaoling/Xinhua/PressFocus

Czy Białorusinka Aryna Sabalenka będzie mogła zagrać w przyszłym roku w krajach Unii Europejskiej?

Kompetencje krajowe

Wytyczne KE są niewiążące, ponieważ polityka wizowa i ocena indywidualnych wniosków pozostają w kompetencjach państw unijnych. „Uznając kompetencje krajowe, zachęcamy również państwa członkowskie do niewydawania wiz rosyjskim ani białoruskim sportowcom, ponieważ umożliwiłoby im to udział w wydarzeniach sportowych w całej UE" - dodali politycy.

List jest datowany na poniedziałek. Tego samego dnia przewodnicząca KE przedstawiła propozycję 22. pakietu sankcyjnego, który zgodnie z jej propozycją obejmowałby zakaz udziału rosyjskich drużyn i sportowców występujących pod rosyjską flagą w wydarzeniach sportowych organizowanych na terytorium UE.

Liderzy siedmiu państw UE apelują o pójście o krok dalej - chcą, by zakazane było nie tylko eksponowanie rosyjskich symboli narodowych na zawodach odbywających się w UE, ale też by sportowcy z Rosji i Białorusi nie dostawali wiz Schengen, co uniemożliwiłoby im udział w zawodach na terytorium Unii.

Zdaniem sygnatariuszy listu wytyczne KE są pilnie potrzebne i w związku z tym UE nie powinna czekać na nowelizację Kodeksu wizowego - projekt zmian ma powstać najwcześniej w pierwszym kwartale 2027 r., a jego przyjęcie zajmie kolejne miesiące. „Dlatego (...) wytyczne dotyczące wniosków wizowych składanych przez obywateli Rosji będą miały, obok innych środków, kluczowe znaczenie" - czytamy.

Rośnie statystyka

Zgodnie z danymi UE za 2025 r. liczba rosyjskich obywateli podróżujących do UE w celach innych niż niezbędne wzrosła o 10 proc. w porównaniu z poprzednim rokiem. Najwięcej zezwoleń - 173 tys. - wydała Francja, która w tym czasie zwiększyła ich liczbę o prawie 30 proc.

Znacząco wzrosła też liczba rosyjskich sportowców przyjeżdżających do Europy - w 2025 r. wydano 5,2 tys. wiz w celach sportowych, co oznacza wzrost o 42 proc. w stosunku do poprzedniego roku.

Od wybuchu pełnowymiarowej wojny Rosji przeciw Ukrainie najmniej rosyjskich sportowców wjechało do strefy Schengen w 2023 r. - liczba wydanych wiz sportowych wyniosła wówczas 1 tys.

Z Brukseli
Magdalena Cedro (PAP)

Sport fab3448260

REMANENT

Wembley ’26

Jerzy Chromik



Dwójka prowadzących program informacyjny TVN 24 zrobiła mi poranek. Na szczęście nie poranek kojota. Było to nazajutrz po „meczu o wszystko” Polska – Szwecja. Ale po kolei, „chromologicznie”.

W jubileuszowym felietonie numer 100 obiecałem zdanie relacji z wyjazdu do Wrocławia. Będzie tych zdań nawet trochę więcej, bo przecież „słowo droższe pieniędzy”, jak powtarzał do znudzenia Pawlak z „Samych swoich”, ale nie tych z PSL.

Plan był dość prosty, jak pisanie, które preferuję. Jadę 17 listopada do „miasta spotkań”, a więc także piłkarskich, czyli do stolicy Dolnego Śląska! Tam czekają na mnie trzej kompani ze studiów, z którymi miesiąc wcześniej obchodziłem co prawda półwiecze immatrykulacji (trudne słowo, za które z góry przepraszam), ale wspomnień z młodości nigdy za dużo.

W tej „trójce klasowej” był gość, który regularnie nęka mnie pytaniem – „a pamiętasz, Jurku”? Jest więc jak hasło do loginu Alzheimer. Wybaczam mu miłosiernie, zamówiłem więc i dla niego bilet za 240 na Arenę Tarczyński, choć bez gwarancji darmowych kabanosów w przerwie meczu. Trochę za karę i tak na wszelki wypadek, by nie pytał – jak ci smakują?

Spod hotelu przy świętego Antoniego (tak by nazwy nie zapomnieć przedwcześnie) wyruszyliśmy o 18:40. Deszcz i korki – najgorsze połączenie, nie tylko na ulicach w Warszawie. Przed ostatnim skrętem w prawo i w dół byliśmy jeszcze... przed pierwszym gwizdkiem. Co z tego, skoro żadnego policjanta drogowego z czerwoną latarką. Ślimak zsuwa się szybciej niż my wtedy. Mecz oczywiście „zacięty”, jak prawie po każdym bloku reklam w Polsacie, ale przy golu Benedyczaka byliśmy już na wysokości pola karnego, sektor 138. Napastnik też stanął na wysokości zadania i to było najważniejsze!

Tyle z notesu reportera. Już siedząc w cieple (plus 12) przypomniałem sobie, i to bez pomocy Andrzeja F., co ważniejsze mecze kadry narodowej. Taki niemy film. Od Wembley 1973 w telewizji aż po ten niezapomniany z Ukrainą na Stadionie Narodowym. Wtedy było 0:2, zanim usiadłem na krzesełku. Od 15 listopada ten narodowy to już nie PGE, może więc teraz nadarza się okazja, by w neonie wrócić do pierwotnego patrona – Kazimierza Górskiego? Sejm to przecież kiedyś przegłosował! Nadal brzmi ładnie, ale kto chce mieć sponsora w grobowcu? Nikt.

Z pomocą przy wtorkowym pisaniu przychodzi mi zawsze (dawny) Twitter. Jest jak niezawodna wena.



Fot. JCH

Wrocław – „miasto spotkań” i... ucieczek.

W „trójce klasowej” był gość, który regularnie nęka mnie pytaniem – „a pamiętasz, Jurku”? Jest więc jak hasło do loginu Alzheimer. Wybaczam mu miłosiernie, zamówiłem więc i dla niego bilet za 240 na Arenę Tarczyński, choć bez gwarancji darmowych kabanosów w przerwie.

Teraz powołam się w całości na zacny wpis Zbigniewa Hołdysa. Zanim jeszcze Wszechmogący z siedziby przy Bitwy Warszawskiej zmieni sobie, bo przecież nie nam, selekcjonera Janka.

* * *

– Co mówili dzisiejsi krytycy Jana Urbana przed jego powołaniem na trenera kadry w dniu 16 lipca 2025?

Wojciech Kowalczyk (18 listopada 2024) w WeszłoTV: „Jeżeli przegramy w poniedziałek ze Szkocją, kadrę powinien objąć Jan Urban. Natychmiast”. Dodał, że Urban to „mądry człowiek, który wie, jak podejść do zawodników”.

Mateusz Borek (31 marca 2025) w programie „Moc Futbolu” Kanału Sportowego: „Jan Urban jest bardzo dobrym trenerem, byłby wyśmienitym selekcjonerem i jest fantastycznym człowiekiem”.

Roman Kołtoń (12 czerwca 2025) w Meczykach: „Jan Urban jest bardzo dobrym kandydatem na nowego selekcjonera reprezentacji Polski. To trener z krwi i kości, z osobowością i autorytetem”.

Dariusz Dziekanowski (4 stycznia 2023): „Uważam, że w tym momencie Jan Urban to najlepszy kandydat. Janek ma wszystko, co powinien mieć dobry kandydat na selekcjonera”.

Kamil Kosowski (styczeń 2023 i czerwiec 2025): „Cały czas optuję za Jankiem Urbanem. Nikt go nie pobije – ani Nenad Bjelica, ani Kosta Runjaić. Urban potrafi porozumieć się z dobrymi zawodnikami, czego przykładem była współpraca z Lukasem Podolskim w Górniku”.

Roman Kosecki (12 czerwca 2025): „Nie widzę innego kandydata niż Jan Urban”.

Michał Listkiewicz (30 czerwca 2025): „Przyjaźnię się z Michałem Probierzem, ale już przed jego nominacją mówiłem: Jan Urban. Ja bym go nominował”.

Pamiętajmy o tym, kiedy dziś mówią, żeby Jana Urbana zwolnić i wskazują, kogo powinno się powołać.

* * *

Zanućmy więc sobie cicho przy radioodbiorniku...

– Janku, Janku, pamiętasz lato
z koszmaru
Gdy pisali i mówili: Tak mi źle
Urwij się choćby zaraz, coś z kadrą
zrób
Nie zostawiaj jej samej, o nie!

To 101. felieton, więc jest trochę jak u przypadkowych kolegów po fachu – mamy taki sklep „101 drobiazgów”. I wszystko po pięć złotych. Wróćmy zatem po uśmiech do pierwszego akapitu tego felietonu. Na żółtym pasku przeczytałem sobie 18 listopada i to bez zdziwienia – „Zwycięski remis kadry”. Potem było połączenie z Łukaszem Fabiańskim. A dlaczego nie z bramkarzem-komentatorem Jankiem, który poza Anglią zatrzymał przecież i Szwecję, tyle że w 1974. Dlaczego Abramowicza nikt nie porównał do Tomaszewskiego?

Tak czy owak, mamy swoje nowe Wembley!
Teraz to Wrocław 2026.

Bitwa o szachową koronę

Mecz XXI wieku w zabytkowej bibliotece. Dwudziestolatkowie walczą w Genewie o mistrzostwo świata. Pierwsza partia zakończyła się remisem.

W zabytkowych wnętrzach Biblioteki Bodmera w Genewie – tuż obok regałów, na których spoczywają bezcenne papirusy z tekstami Ewangelii czy pierwsze wydanie Biblii Gutenberga – rozpoczął się mecz o mistrzostwo świata w szachach.

W tej niezwykłej scenerii, otoczeni starodawnymi księgami, zasiedli naprzeciw siebie dwaj dwudziestolatkowie – broniący tytułu reprezentant Indii Gukesh Dommaraju oraz pretendent z Uzbekistanu Javokhir Sindarov.

Dla Szwajcarii to powrót wielkich szachów po ponad dwóch dekadach – po raz ostatni mecz o mistrzostwo świata gościł w tym kraju w 2004 roku w Brissago, gdzie Władimir Kramnik obronił tytuł w starciu z Péterem Lékó. Tegoroczny finał w Genewie zapisał się jednak w historii jeszcze przed wykonaniem pierwszego posunięcia. Jeszcze nigdy w historii meczu o mistrzostwo świata jego uczestnicy nie byli tak młodzi – po raz pierwszy obaj urodzili się w XXI wieku. Choć dzieli ich zaledwie pół roku różnicy, przystąpili do rywalizacji w zupełnie innych nastrojach i z całkowicie odmienną dynamiką formy.

Mistrz w poszukiwaniu dawnego blasku

Gukesh Dommaraju w grudniu 2024 roku dokonał rzeczy historycznej, pokonując Dinga Lirena i zostając najmłodszym niekwestionowanym mistrzem świata w historii. Od momentu zdobycia korony młody Hindus zmaga się jednak z wyraźnym kryzysem dyspozycji. Z najwyższego w karierze rankingu – 2794 punktów Elo – spadł do 2710, co plasuje go obecnie dopiero w trzeciej dziesiątce światowego zestawienia.

Sam mistrz wydaje się jednak nie przejmować presją i krytycznymi głosami ekspertów. Podczas przedmeczowej konferencji prasowej w Genewie wysłał jasny sygnał, że przeszłość nie ma dla niego znaczenia:

– Nie wydaje mi się, żebym był tu po to, by czegokolwiek bronić. Jestem tu, aby wygrać to wszystko od nowa – zapowiedział Gukesh, podkreślając, że w momencie uruchomienia zegara w pierwszej partii wszystkie wcześniejsze statystyki przestają się liczyć.

Pretendent na fali wznoszącej

Na przeciwnym biegunie znajduje się Javokhir Sindarov. Dwudziestolatek z Taszkentu ma za sobą fenomenalny sezon, który wyniósł go na czwarte miejsce na świecie (2782 Elo). Najpierw triumfował w Pucharze Świata FIDE, a następnie w imponującym stylu zdominował Turniej Kandydatów na Cyprze. Przeszedł przez niego bez ani jednej porażki, zdobywając rekordowe 10 punktów w 14 partiach i zostawiając w tyle znacznie bardziej doświadczonych faworytów, takich jak Fabiano Caruana czy Hikaru Nakamura.

Co ciekawe, sam pretendent podchodzi do swojej eksplozji formy z dużym dystansem. Podczas spotkania z mediami rozbawił salę szczerym wyznaniem, że „nie pracował nad szachami na poważnie aż do 2025 roku”. Mimo że bukmacherzy i komentatorzy widzą w nim faworyta, Sindarov tonuje nastroje, oceniając swoje szanse w meczu na dokładnie 50 do 50. Dla całego Uzbekistanu jego występ to wydarzenie rangi państwowej – Sindarov ma szansę zostać pierwszym w historii swojego kraju niekwestionowanym mistrzem świata.

Z ciekawostek warto dodać, że Javokhira szachów uczył dziadek, Komil Sindarov, który jest wiceprezesem Uzbeckiej Federacji Szachowej oraz autorem poczytnych powieści detektywistycznych.

Remis na początek

Pierwsza partia zakończyła się remisem po 38 posunięciach i 3 godzinach oraz 40 minutach gry, przynosząc nietypowe zamieszanie regulaminowe na samym finiszu. Po pierwszym dniu rywalizacji w Genewie na tablicy wyników widnieje rezultat 0,5:0,5.

W samej końcówce Sindarov zgłosił sędziemu żądanie uznania partii za remis z powodu trzykrotnego powtórzenia pozycji, jednak zrobił to o ruch za wcześnie (zgodnie z przepisami pozycja nie pojawiła się jeszcze na szachownicy po raz trzeci). Arbiter odrzucił wniosek i na mocy regulaminu FIDE przyznał Dommarajowi dodatkowe 2 minuty na zegarze. Chwilę później pozycja faktycznie powtórzyła się po raz trzeci i zawodnicy podali sobie ręce.

Kolejny pojedynek, w którym białymi bierkami zagra broniący tytułu Gukesh, rozpocznie się już w środę o godzinie 15:00. W całym meczu zaplanowano maksymalnie 14 partii.

(pp)

Sport fab3448260